www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

LUTY 2009 NR 40

Nr 2(40) ROK V ISSN 1895-2046 Indeks 213039 Cena 3 zł do nabycia w kioskach RUCH

Ania Gancarz – baletnica koryfejka
>> s. 13

fot. POLIMEDIA.PL

W NUMERZE:

4	WSPOMÓC MISTRZÓW KAJAKARZY Rozmowa z Beatą Fabińską
5	SKAZANI NA SĄSIEDZTWO Edward Słupek
6	EKONOMIA KOMUNII Adam Podolski
6	STOSY OPAKOWAŃ Bogusław Kobisz
7	TAJEMNICA LOSÓW I GROBU Zdzisław S. Domino
8	NOWOCZESNA UCZELNIA Jerzy Posłuszny
9	INTERAKTYWNE KSZTAŁCENIE Tomasz Michalski
10	FILARY EDUKACJI Dorota Dominik
10	SZANSA LEPSZEJ PRACY Kamil Czerczak
11	NA SZLAKU SŁOŃCA I ŚNIEGU Władysław Serwatowski
12	POCIĄG DO SZTUKI Stanisław Dłuski
12	DWOREK W KORZENIOWIE Jerzy Dynia
	WERS – magazyn literacki Karolina Kaleta • Uma Kamińska • Sylwia Puchalik • Aneta Sierżęga-Bester • Anna Nowak • Teresa Paryna • Alicja Ungeheuer-Gołąb • Ryszard Mścisz • Stanisław Dłuski • Wiesław Zieliński
13	PASJA W BALETKACH Z Anią Gancarz rozmawia Roman Małek
13	DUCH EUROPY Ryszard Zatorski
14	PIERWSZA POŚRÓD RÓWNYCH Z Ewą Strusińską rozmawia Anna Wiślińska
15	WALC CESARSKI Andrzej Szypuła
16	CELEBRACJA CODZIENNOŚCI Piotr Rędziniak
17	KOCHAJMY ARTYSTÓW Ryszard Zatorski
18	PRZESZŁOŚĆ NIE JEST MARTWA Janusz Termer
20	KOLARZE I MOTORZYŚCI Stanisław Rusznica
20	TERAZ ALBO NIGDY Justyna Róg
21	WIROWANIE NA PLANIE Roman Małek
21	NIE KARMIĆ Daniel Czarnota
21	DOWCIPY W PRL Tadeusz Milanowski
22	SUPER NOWOŚCI Jerzy Maślanka
22	FRASZKI I LIMERYKI Adam Decowski

NASZ DOM RZESZÓW
DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA:
Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów
Nakład: 5 tys. egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka
tel. kom. 602 377 303
Redaktor wydania: Ryszard Zatorski
r.zatorski@interia.pl tel. 507 004 026
Redakcja techniczna: Ryszard Świątoniowski, Grzegorz Wójtowicz, Wojciech Borkowski
Projekt graf., skład: RS DRUK – Studio DTP
Druk: RS DRUK Sp. z o.o.
Adres redakcji: 35-082 Rzeszów,
ul. Podgórska 4, tel./fax (017) 85 40 790
www.naszdom.rzeszow.pl
e-mail: rzeszow@rsdruk.pl

MOJE REFLEKSJE

Jerzy Maślanka

KRYZYS

Do naszej babci Weroniki,
wnuczek nieśmiało się przybliżył:
„Czy prawda to, że z Ameryki
przyjechał do nas **Mister Kryzys**?"

Choć nikt radośnie Go nie witał,
nie pytał, jak tam podróż, zdrowie,
komu potrzebna ta wizyta?
Rzekł krótko: „Tu się zadomowię!"

Wzbudza niepokój, trwogę, zamęt,
a gdy na trwałe gdzieś osiądzie,
wszystko wysycha jak atrament.
I mogą być też zmiany w rządzie.

Premier ogłosił program twardy,
bez dziwactw i społecznych zgrzytów,
kroi ministrom wciąż miliardy,
ale nie rusza **dobrobytu**.

W każdej dziedzinie gospodarki –
oświacie, sporcie i kulturze –
mogą powstawać luki, szparki,
lecz nie ma mowy o żadnej **dziurze**.

Niby to jakieś takie „nico",
lecz człowiekowi życie obrzydzi.
Gardzi lewicą, straszy prawicą,
czai się – chociaż nikt go nie widzi.

Wkrótce Obama zniesie wizy,
dobrych stosunków będzie odnowa,
do USA powróci **Kryzys**
i nie będziemy go żałować.

PS
Kiedy ci trudno trafić do celu,
kiedy kompas nie wskaże kierunku,
sprawdź swój rozum, obywatelu,
w garść się weź i nie krzycz **ratunku**.

TO JUŻ PONAD PIĘĆ LAT

Z działalności stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów

Najpierw był pomysł na zorganizowanie się przed wyborami samorządowymi w Rzeszowie w październiku 2002 r. Potem 23 kwietnia 2003 r. 18 członków owego komitetu wyborczego wystąpiło o zarejestrowanie Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów, co Sąd Rejonowy w Rzeszowie potwierdził 9 października 2003 r. Datę tę uważamy za początek naszej tradycji. Niedawno zatem odnotowaliśmy mały jubileusz.
Głównymi celami naszej działalności jest promocja naszego miasta i regionu oraz inicjowanie i wspieranie działań na rzecz rozwoju gospodarczego, kulturalnego i społecznego oraz krzewienia kultury fizycznej wśród mieszkańców Rzeszowa. W wyborach samorządowych w listopadzie 2006 r. dwóch naszych członków (**Sławomir Gołąb** i **Jerzy Maślanka**) zostało wybranych do Rady Miasta Rzeszowa.

W listopadzie 2005 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika społeczno-kulturalnego „Nasz Dom Rzeszów", który systematycznie wydawany jest do dnia dzisiejszego. Inicjuje on, dokumentuje i upowszechnia ważne dla

J. Maślanka wita gości

Rzeszowa zdarzenia, popularyzuje społeczników, animatorów ze sfery edukacji, kultury, literatury, sportu i promuje miasto. Nie identyfikujemy się z szyldami partyjnymi na rzeszowskiej scenie. Od stycznia 2008 r. integralną częścią miesięcznika jest magazyn literacki, w którym obok uznanych pisarzy staramy się promować przede wszystkim młode talenty. Mam zaszczyt być redaktorem naczelnym miesięcznika. Redaktorem prowadzącym wszystkich wydań (teraz już 40.) jest **Ryszard Zatorski**.

OBECNE WŁADZE STOWARZYSZENIA
Zarząd: Jerzy Maślanka (prezes), Maciej Dziurgot (wiceprezes), Małgorzata Prokop (sekretarz) oraz członkowie – Sławomir Gołąb, Wojciech Homik, Bogusław Kobisz.
Rada Programowa: Edward Słupek (przewodniczący), Dorota Dominik (wiceprzewodnicząca), Ryszard Świątoniowski (wiceprzewodniczący), Anna Prokop (sekretarz) oraz członkowie – Artur Kosturek, Emil Kunysz, Tadeusz Milanowski, Kazimierz Obodyński, Maciej Stączek, Jerzy Wiącek.
Komisja Rewizyjna: Ryszard Berłowski (przewodniczący) oraz członkowie – Wanda Chodur-Filip, Jerzy Kordas, Wiesław Siorek, Radosław Słupek.

Klang. Od lewej: Mirosław Szpyrka, Łukasz Skowroński, Przemysław Burek, Sławomir Gołąb, Paweł Delikat, Krzysztof Delikat

Stach Ożóg i Dorota Kwoka teraz podziwiają Klang

Czasopismo skupia krąg wolontariuszy, którzy publikują na naszych łamach bezpłatnie. Należą do nich wedle alfabetycznej kolejności, m.in.: Józef Ambrozowicz, Ewa Bończak, Ryszard Bereś, Diana Bilińska, Zofia Brzuchowska, Wojciech Cynarski, Stanisław Cupryś, Wanda Chodur-Filip, Daniel Czarnota, Marek Czarnota, Anna Czenczek, Janina Dec, Adam Decowski, Agnieszka Depowska, Lesław Dobrzański, Dorota Dominik, Zbigniew Domino, Czesław Drąg, Dariusz Dubiel, Jerzy Dynia, Maciej Dziurgot, Janusz Dźwierzyński, Józef Gajda (fotoreporter), Barbara Gajewska, Joanna Glazar, Sławomir Gołąb, Marta Gregorowicz, Mariusz Grudzień, Zbigniew Grzyś, Joanna Hałaj, Anna Hojnacka, Marek Jastrzębski, Maria Kalita, Marcin Kalita, Aldona Kaszuba, Józef Kawałek, Ryszard Kisiel, Stanisław Kłos, Bogdan Kobisz, Bożena Kołodziej, Jerzy Kordas, Bogusław Kotula, Dariusz Krępski, Krzysztof Kubala, Anna Kubik-Nieckarz, Anna Kulpa, Adam Kus, Karolina Kustra-Litwin, Mirosław Kwaśniak, Dorota Kwoka, Danuta Ławniczak, Mieczysław Łyp, Barbara Machniak, Roman Małek, Tadeusz Markowski, Adam Maryniak, Jerzy Maślanka, Paulina Mazur-Kopeć, Tomasz Michalski, Tadeusz Milanowski, Henryk Nicpoń, Krystian Niemiec, Anna Niewolak, Jolanta Niżańska, Kazimierz Obodyński, Mirosław Osowski, Stach Ożóg, Ewa Pękala, Marek Pękala, Barbara Piotrowska, Ewa Piotrowska, Władysław Pluszkiewicz, Adam Podolski, Małgorzata Prokop, Anna Prokop, Piotr Rędziniak, Justyna Róg, Grażyna Repetowska, Michał Rut, Jerzy Rut, Paweł Rut, Stanisław Rusznica, Zbigniew Rybka, Adam Rząsa, Wiesław Sabat, Katarzyna Selwa, Władysław Serwatowski, Edward Słupek, Wiesław Sipowicz, Andrzej Sobkowiak, śp. Wacław Sobol, Józef Sowa, Danuta Stępień, Zofia Stopińska, Grażyna Stojak, Jacek Stachiewicz, Marek Stefański, Helena Szczepińska, Barbara Szeliga, Jerzy Szeliga, Tadeusz Szylar, Andrzej Szypuła, Przemysław Tejkowski, Henryk Tyrański, Lesław Wais, Jerzy Wiącek, Witold Walawender, Piotr Wanat, Aleksandra Wanic, Renata Wilczyńska, Anna Wiślińska, Joanna Witkowska, Edward Winiarski, Ryszard Winiarski, Jan Wolski, Waldemar Wywrocki, Stanisław Zaborniak, Danuta Zatorska, Ryszard Zatorski, Monika Ziaja, Wiesław Zieliński, Maria Żeglin, Piotr Żukowski.

To dzięki Wam, drodzy Przyjaciele, czasopismo ukazuje się systematycznie co miesiąc w kilkutysięcznym nakładzie i zyskuje pozytywne oceny. Od kilku do kilkunastu nazwisk młodzieży i uznanych literatów pojawia się też w każdym numerze magazynu literackiego. Także nieocenionej pomocy udzielają nam sponsorzy i sympatycy, bo to ich firmy wspierają nasze działania poprzez reklamy i artykuły promocyjne. Są to m.in. firmy: Zapel Boguchwała, Hotel Ambasador, Korporacja VIP, Resgraph, Zapel-Service, Enformatic, Domres, Izol-Mont, Integral, Saria, Profi-Sport, Porty Lotnicze, Kwaśniak Nieruchomości, Restauracja Terminal, Sanofi Aventis, RS Druk i inne. Za tymi firmami, spółkami i instytucjami kryją się wspaniali ludzie, którzy zawsze byli i są z nami, za co im serdecznie dziękujemy. Dziękujemy również prenumeratorom.

■ Jerzy MAŚLANKA,
redaktor naczelny i prezes
Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów

BIESIADNIE W ZODIAKU

Z poezją i w szantowym nastroju

22 stycznia spotkaliśmy się na noworocznej biesiadzie w gronie członków Stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów, redakcyjnych współpracowników-wolontariuszy i sponsorów oraz przyjaciół i sympatyków tego, co robimy na co dzień. Na scenie w gościnnym ZODIAKU pojawiła się poezja, znana po części już wcześniej z naszych łamów. A autorami owego nastroju była dwójka poetów i recytatorów: **Dorota Kwoka** i **Stach Ożóg**. A potem był dalszy ciąg wspaniałego wieczoru ze znakomitym zespołem szantowym Klang, którego liderem jest **Sławomir Gołąb**, nasz kolega stowarzyszeniowy, radny, muzyk, nauczyciel, żeglarz, działacz harcerski – jednym słowem, człowiek orkiestra, jeśliby wymieniać różne inicjatywy społeczne i artystyczne z jego udziałem. A o smakowite , gustownie podane potrawy, zadbali fachowcy ze znakomitej restauracji Sabatini **Janusza Kołcza**. ■

Janusz Kołcz

Zdjęcia – Józef Gajda

NOWE OSIEDLE, NOWI RADNI

Stanisław Ząbek i Edmund Kalandyk z Białej w Radzie Miasta Rzeszowa

Po trzydziestu latach druga część Białej znalazła się też w mieście. 1 stycznia br. w południe na przesuniętej granicy stanęła nowa tablica z napisem: Rzeszów.
Odsłonił ją dziesięcioletni **Mateusz Czechowicz** z Zastróża, mieszkaniec najbardziej do tej pory zaniedbanej części Białej. – Tak oto symbolicznie wyraziliśmy nasze nadzieje, że już w Rzeszowie dzieciom z naszej dzielnicy i wszystkim mieszkańcom Białej będzie i w przenośni, i dosłownie bliżej do nowoczesnych placówek oświatowych i kultury, a wiele udogodnień cywilizacyjnych także zawita w nasze obejścia – powiedział wtedy **Stanisław Ząbek**, lider orędowników przyłączenia Białej do Rzeszowa.

Fot. Józef Gajda

Stanisław Ząbek (z prawej) i Edmund Kalandyk

Teraz Rzeszów ma 97 km kw. powierzchni i prawie 174 tys. mieszkańców. Władze miasta starają się, aby w granicach Rzeszowa znalazły się także inne ościenne sołectwa: Budziwój, Bzianka, Rudna Wielka oraz południowa część sołectwa Miłocin. Dalej posunięte zamiary dotyczą włączenia w całości gmin Krasne i Boguchwała.

Fot. Józef Gajda

Mieszkańcy Białej na pierwszym spotkaniu osiedlowym z władzami miasta

Rada Miasta Rzeszowa liczy obecnie 34 radnych, bowiem 27 stycznia ślubowanie złożyli mandatariusze z Białej: **Stanisław Ząbek** i **Edmund Kalandyk**. Drugi z nich przewodził wcześniej Radzie Miejskiej w Tyczynie. Ur. w 1951 r., ma wykształcenie średnie i jest emerytem. Stanisław Ząbek, ur. w 1940 r., ma wykształcenie wyższe, a poprzednio szefował komisji rewizyjnej RM w Tyczynie. Na tejże sesji z udziałem już nowych radnych wyrażono aprobatę, aby rozpocząć procedury dotyczące włączenia do Rzeszowa części Budziwoja o powierzchni 5,5 km kw. Mogłoby to nastąpić od 1 stycznia 2010 roku. **Krzysztof Kadłuczko**, pełnomocnik prezydenta ds. zmiany granic, mówiąc o tych staraniach i uzgodnieniach z władzami gminy Tyczyn poinformował, że obie strony zgodziły się na to po długotrwałych negocjacjach. ■

APEL STOWARZYSZENIA NASZ DOM – RZESZÓW

WSPOMÓC MISTRZÓW KAJAKARZY

Rozmowa z BEATĄ FABIŃSKĄ, mistrzynią Polski w kajakach

Rzeszów – zalew i mistrzostwo Polski – jak to osiągnęłaś ? Powiedz coś o sobie naszym czytelnikom.
Mam 18 lat, jestem uczennicą trzeciej klasy Liceum Ogólnokształcącego nr 12 w Rzeszowie (przy ulicy Hetmańskiej), w tym roku będę pisała maturę. Uczę się i trenuję kajakarstwo. Trenuję intensywnie przeszło 10 lat. W 2008 roku na mistrzostwach Polski juniorów, które odbywały się 29 i 30 lipca w Bydgoszczy zdobyłam złoty medal na dystansie 500 m i 1000 m w jedynkach. Na mistrzostwach Polski seniorów na dystansie 1000 m zajęłam 4. miejsce. W finale startowało 18 zawodniczek.

Czy to największe osiągnięcia klubowe, czy Rzeszów może wychowywać medalistów w kajakach?
Nie, moje osiągnięcia nie są największe, chociaż w 2008 roku najważniejsze. W naszym klubie – który się nazywa Rzeszowski Klub Kajakowy, dawny Młodzieżowy Klub Kajakowy Resowiak (nowa nazwa funkcjonuje od maja ubiegłego roku) – największym osiągnięciem był brązowy medal Tomka Kobyłeckiego na mistrzostwach świata juniorów w Japonii w Komatsu w 2003 roku, wcześniej mieliśmy medale mistrzowskie w Polsce i w Europie, ale nie było ich tak wiele . Koleżanki klubowe w tamtym roku zdobyły złoto i srebro w kajak-polo na mistrzostwach Polski. Rzeszowski Klub Kajakowy wychowuje mistrzów, mimo że miasto tego nie dostrzega i przez ostatnie dwa lata niewiele zrobiło, żeby wesprzeć tę dziedzinę sportu.

Beata Fabińska

Jak trenujesz, czy warunki, które zapewnia klub są wystarczające?
Rzeszów to moje rodzinne miasto, Lisią Górę i zalew na Wisłoku znam jak mało kto w Rzeszowie. Treningi to 4 godziny dziennie intensywnych ćwiczeń i około 10 zawodów oraz 10 różnego rodzaju obozów i zgrupowań sportowych rocznie. Nie ma się co oszukiwać, w każdej dziedzinie sportu, aby osiągnąć poziom mistrza Polski, trzeba się poświęcić i ciężko pracować. Radość i satysfakcja nie przychodzi fuksem, przychodzi po latach ciężkich ćwiczeń. Od kilku lat klub boryka się z trudnościami. Muszą znaleźć się pieniądze, żeby zatrudnić na pięć godzin dziennie trenera od poniedziałku do niedzieli na przystani pod Lisią Górą. I to zima, lato – na okrągło. Muszą znaleźć się pieniądze na wyremontowanie łazienki, ogrzewaną szatnię i ciepłą wodę pod prysznicem. Muszą znaleźć się pieniądze na

odżywki i na ubrania do ćwiczeń.
Proszę sobie wyobrazić, że ja wsypuję 10 ton węgla do dwóch metalowych wiader i następnie przenoszę je sto metrów dalej i wysypuję, i tak codziennie, przy czym muszę to zrobić dość szybko. Proszę przeliczyć, ile powinien człowiek przy takim wysiłku zjeść i wypić różnych płynów, ile kalorii uzupełnić, by na drugi i kolejne dni zmusić organizm – bez uszczerbku na zdrowiu – do takiego samego wysiłku. Po to są właśnie odżywki i napoje energetyczne. To wszystko kosztuje. Ciuchy są stale mokre; prane, suszone, przecierają się, wystarczają na dwa miesiące treningów. Mnie samej na to nie stać i nie chcę mówić, jak my prezentujemy się na imprezach ogólnopolskich jako Rzeszów, bo nie byłaby to przyjemna wypowiedź. Obecnie dzięki uprzejmości PSS Społem mam w tygodniu dożywianie w ich barze nieopodal klubu. Także właściciele siłowni Hades przy ulicy Chmaja pozwalają mi ćwiczyć bezpłatnie. W klubie natomiast brakuje pieniędzy na odżywki, ubranie.
Teraz Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów objęło mnie, w ramach swojej działalności wsparciem finansowym w kwocie 150 złotych miesięcznie. I bardzo wszystkim za to dziękuję, gdy już mam okazję zrobić to publicznie. Nasz klub kajakowy wspiera też Zakład Gazowniczy w Rzeszowie, Skanska,

Beata Fabińska – mistrzyni Polski juniorów

Polimarky, pan Ryszard Podkulski i jeszcze kilka innych firm – wszystkim im serdecznie dziękuję i proszę o jeszcze.

Jakie masz plany, marzenia - czy będziesz je realizować w Rzeszowie?
Chcę zdać maturę, dostać się na studia, zdobyć medal na Olimpiadzie w Londynie. Chciałabym plany swoje realizować w Rzeszowie, ale to będzie zależało od wielu czynników, o których nie chcę jeszcze mówić – za wcześnie. W maju są jak co roku eliminacje do kadry Polski – nie pojadę, bo to czas matury. W lipcu mistrzostwa Polski – chcę jechać. Klub musiałby zdobyć pieniądze rocznie rzędu około dwudziestu tysięcy złotych oraz półtora etatu dla trenerów. Wtedy możemy mieć mistrzów kajakarstwa w Rzeszowie.
Moje treningi to koszt około 600 złotych miesięcznie, nie licząc kosztów wyjazdów i trenera.

Czy nie zbyt odważne masz te plany, jeżeli chodzi o olimpiadę?
Myślę, że nie, ale wpierw chcę napisać maturę.

Gdzie i co chcesz studiować, czy myślisz o zmianie miasta i klubu?
Myślę, że za wcześnie o tym mówić, pojawiły się jakieś propozycje, ale ja chciałabym zdać maturę i zostać w Rzeszowie.

Co chciałabyś jeszcze powiedzieć naszym czytelnikom?
Dzieci i młodzież zapraszam na Lisią Górę, nad zalew – trenujcie kajaki, bo jest to fajna dyscyplina sportu. Każdy może zostać mistrzem, musi tylko dać sobie szansę – zapraszam do klubu, podzielę się swoim doświadczeniem. Dorosłych również zapraszam na spływy Wisłokiem i Strugiem, popływać po zalewie – zobaczycie że jest to duża frajda. Zapraszam do klubu.

Warto skorzystać z zaproszenia. Dziękuję za rozmowę.

■ Czesław STRUGLIK

SKAZANI NA SĄSIEDZTWO

Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie?

Edward Słupek

Są narody, społeczeństwa, krainy, które budzą nasz podziw; jak mądrze przenikliwie i umiejętnie urządziły sobie najbliższą przestrzeń, którą zamieszkują, przestrzeń szczególnie w miastach. Ta mądrość ułożenia przestrzeni polega na założeniu, że jesteśmy skazani zawsze na czyjeś sąsiedztwo. W mieście jest to szczególnie ważne ze względu na istotę urbanizacji.
Rzeszów w tej materii wymaga szczególnej regulacji dla wspólnego dobra, po przyłączeniu wielu miejscowości. Nie obrażając nikogo, wielu stało się mieszczuchami z zamieszkania, ale w myśleniu i odruchach społecznych odczuwa się bardzo głęboki zaścianek, taki podmiejski, boć – jak się twierdzi – najgorsi w pojęciu ukształtowanej osobowości bywają mieszkańcy przedmieść w odróżnieniu od odległych mieszkańców wsi;, według sentencji staropolskiej: „Ni to pies, ni to wydra, coś na kształt świdra".
Przejawia się to w zaciętym umiłowaniu obrony granicy posesji, niezgadzaniu się na jakiekolwiek pomysły urbanistyczne, na zamiary miasta mające służyć dobru wspólnemu, takiemu jak parkingi, chodniki, przejścia. Rozumiem, że wszystko ma swoją cenę, ale niekiedy sytuacja bywa niesmaczna i nierozwiązywalna.
Tutaj zastanowię się nad zabudową przyłączonych miejscowości. Według moich spostrzeżeń, charakteryzuje się ona tym, iż każdy – gdyby tylko mógł – usytuowałby swój płot najbliżej drogi. Sprawia to, że nie ma odpowiedniej szerokości chodników, nie mówiąc o jakimkolwiek parkingu. Postuluję, aby wzorem miast np. węgierskich na wysokości każdej posesji narzucić odpowiednim zapisem w planach miasta usytuowanie ogólnodostępnych parkingów. Do ustalenia pozostaje, czyją one będą własnością – miasta czy też właściciela sąsiedniej posesji. Obecna sytuacja jest taka, że każda posesja jest szczelnie ogrodzona i nie ma możliwości postawienia na jej wysokości samochodu. W przypadku przyjazdu gościa czy kogokolwiek, uliczki są zablokowane. Najkomiczniej jest, gdy do posesji przyjeżdżają dorosłe dzieci swoimi eleganckimi „furami" na niedzielny rosół do mamusi. Nie ma gdzie zaparkować. Nie należy też do zwyczajnego zachowania, wpuszczanie na teren ogrodzonej posesji samochodu gościa. Jakże wygodnie by było zaparkować przed każdym ogrodzeniem na dostępnym parkingu, bez potrzeby otwierania wjazdów i bram.
Nie wiem, jak sobie wspólnie poradzimy z tym wstydliwym problemem. Choćby piękna Biała, gdzie wąziutkie dróżki zamieniły użytkowanie domów we wstydliwy proceder. Nikt nie ma zamiaru zgodzić się na poszerzenie dróżki kosztem własnej nieruchomości. Widziałem na własne oczy: żeby przejechać dróżką, inny musi się wycofać samochodem do końca ulicy. Przy okazji zdenerwowanie i inwektywy w zależności od nastroju spierających się. Podobne sytuacje mają miejsce w rodzimym Rzeszowie. Wszyscy się grodzą bez myśli o stworzeniu miejsc parkingowych. Najbardziej wstydliwym przykładem jest zezwolenie miasta na ogrodzenie dawnego Horteksu, a obecnie siedziby wątpliwej instytucji, jaką jest Instytut Pamięci Narodowej. Przy podobnym podejściu do grodzenia ze strony innych użytkowników posesji, ulica Słowackiego stałaby się martwą, albo podobną do innych uliczek podmiejskich. Postuluję, aby sprawa była przedmiotem szerszej dyskusji, której owocem będzie stworzenie standardów obowiązujących w naszym ładnym mieście. Sądzę, że pozytywnym przykładem zabudów będzie budownictwo spółdzielcze, gdzie zachowuje się zasadę przestrzeni, służącej wszystkim mieszkańcom Rzeszowa. Trudno będzie taką postawę ukształtować, ale nie możemy poprzestać w zabiegach.

■ Edward SŁUPEK

EKONOMIA KOMUNII

Nastawienie do kultury dawania

Adam Podolski

Żyjemy w dobie światowego kryzysu finansowego. Przyszedł nagle i ponoć niespodziewanie. Los wielu ludzi wydaje się niepewny. Niektórych przeraża strach o dzień jutrzejszy, o zwykły byt. Brakuje im racjonalnych przesłanek dotyczących normalnego funkcjonowania w świecie. Brakuje pracy i chleba. Brakuje wrażliwości ludzi na biedę innych.

Wielu współczesnych „proroków" upatrywało i zapowiadało ludziom szczęście w wolnym rynku, szeroko rozumianym liberalizmie i w różnego rodzaju nowinkach, cudeńkach w stylu Harry'ego Pottera. Wcześniej w komunizmie i socjalizmie, i Bóg jeden wie, w czym jeszcze. Kto wie, czy te czasy trochę nie przypominają okresu kryzysu, jaki miał miejsce podczas II wojny światowej. W 1943 roku Chiara Lubich razem z jej pierwszymi towarzyszkami w Trydencie odkrywa Ewangelię. Razem urzeczywistniają ją w życiu codziennym, zaczynając od najbardziej ubogich dzielnic miasta. Rodzi styl życia, który inspirując się zasadami chrześcijańskimi – nie zaniedbując, lecz wręcz podkreślając równorzędne wartości innych wiar i kultur – odpowiada na pytania dotyczące sensu życia i jego autentyczności, dając wkład przez wnoszenie do świata pokoju i jedności: upadają przesądy, a zalążki prawdy i miłości wpisane w różne kultury, stają się wzajemnym bogactwem; otwierają się nowe horyzonty na różnych płaszczyznach społecznych: w kulturze, polityce, ekonomii, sztuce, itd. Ruch ten otrzymuje nazwę Focolari. Ta pierwsza grupa rozrasta się i rozwija się, najpierw we Włoszech, a potem w Europie i na całym świecie, we wszystkich krajach. Wśród członków Ruchu rodzi się nowy pomysł zwany ideą komunii. Idea ekonomii komunii zapoczątkowana przez założycielkę Ruchu **Focolari Chiarę Lubich** oznacza w praktyce realizację ewangelicznego przesłania: „Miłujcie się wzajemnie, tak jak Ja was umiłowałem". Jest to propozycja skierowana do przedsiębiorców, polegająca na dzieleniu się wypracowanym zyskiem z osobami najbardziej potrzebującymi i pozbawionymi życiowych szans. Włączają się w nią ci przedsiębiorcy, którzy krzewiąc kulturę dawania, chcą świadczyć o tym, że tu, na ziemi, liczą się tylko uczynki miłości oraz że prawdziwa wartość życia polega na dzieleniu się tym, co posiadamy. Polega to na tym, że jedna część zysku przeznaczona jest na dalszy rozwój przedsiębiorstwa, bo bez tego nie utrzyma się ono na rynku. Drugą część przeznacza się na pomoc ubogim na całym świecie. Natomiast trzecia część jest przeznaczona na rozwój struktur formujących młodych ludzi do tego sposobu myślenia i nastawienia do życia, czyli jednym słowem – do kultury dawania.

Na początku ta inicjatywa spotkała się z pozytywnym przyjęciem w Brazylii, gdyż naród ten jest bardzo wrażliwy na sprawy społeczne, a następnie rozprzestrzeniła się na całym świecie. Obecnie istnieje ponad 760 małych i średnich przedsiębiorstw, których właściciele postępują w ten sposób. W Polsce na razie są trzy takie inicjatywy. Przedsiębiorcy ci starają się postępować wobec pracowników w duchu Ewangelii. Taki stosunek powoduje, że pracownicy są dobrze traktowani. Dostają godziwe pensje i nie są wyzyskiwani. Poza tym klienci nie są oszukiwani, co ma istotne znaczenie, zwłaszcza dzisiaj. W obliczu drapieżnej konkurencji klienci nieraz są postrzegani w sposób przedmiotowy, jako stojący na drodze do wzbogacenia się. Natomiast dobre ich traktowanie budzi zaufanie do firmy. Również w relacjach między konkurencją panują pozytywne stosunki. Takie postępowanie to jest życie Ewangelią w relacjach biznesowych i miejmy nadzieję, że ono ma przyszłość.

Ma to szczególne znaczenie w dobie globalizacji, która przejawia się zwłaszcza na płaszczyźnie ekonomicznej. Dlatego też warto sobie uświadomić, że zysk musi być związany z solidarnością społeczną w wymiarze całego globu. Ekonomia komunii w swoim prostym, ale jakże trudnym dla wielu przekazie, proponuje dzielenie się zyskiem z osobami najbardziej potrzebującymi i pozbawionymi życiowych szans. Nie chodzi tu tylko o pomoc doraźną, ale o rozwiązania długofalowe, takie jak zdobycie wykształcenia czy tworzenie nowych miejsc pracy. Żyjemy po to, aby dawać, bo tak naprawdę tylko to, co rozdamy, zabierzemy ze sobą po śmierci. Bóg bowiem rozliczy nas z miłości. Tylko wtedy też nasze życie ma sens.

Ks. dr Adam PODOLSKI
Uniwersytet Rzeszowski

PRAWO ● ETYKA

STOSY OPAKOWAŃ

Żadne przepisy nie nakazują żyć między kartonami, pudłami, styropianem i folią

Bogusław Kobisz

Przez całe życie kupujemy różnego rodzaju rzeczy, na które udzielana jest gwarancja. Kupujemy sprzęt RTV, AGD, meble, odzież, komputery, sprzęt sportowy, urządzenia, mechaniczne itd. itd.

Na paragonach, fakturach, opakowaniach czytamy, że paragon należy zachować jako dowód zakupu, gdyż on stanowił będzie dokument uprawniający w razie potrzeby do realizacji swoich uprawnień z tytułu gwarancji. Często czytamy, że w razie gwarancji towar należy dostarczać w oryginalnym opakowaniu. Coraz rzadziej producent czy sprzedawca posługuje się oddzielnym dokumentem, tzw. kartą gwarancyjną, coraz częściej rolę tego dokumentu spełnia paragon, faktura lub opakowanie.

Jestem przeciętnym konsumentem, mieszkam w niewielkim domu i zauważyłem ostatnio, że wokół otaczają mnie coraz to większe ilości opakowań, a szuflady pękają od różnego rodzaju kart gwarancyjnych, paragonów i faktur. Mnie to zaczyna już intrygować, choć mam dość obszerną i pustą piwnicę, ale ktoś, kto mieszka w mieszkaniu dwu- czy trzypokojowym musi mieć duży problem ze składowaniem tych dowodów zakupu.

Na co dzień może nie zwracam na to uwagi, ale najczęściej przeszkadza mi to, gdy chcę skorzystać z gwarancji, bo akurat coś popsuło się i nie mogę znaleźć albo paragonu, albo opakowania oraz przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy, gdy chcę wynieść z piwnicy duży stół rozkładany i manewruję między kartonami, pudłami, styropianem i folią.

Paragon, faktura, czyli dowód zakupu; rozumiem, trzeba zachować, aby w razie czego wykazać, że dany towar kupiliśmy w określonym czasie, w tym a nie innym miejscu, żeby sprzedawca mógł stwierdzić, czy przysługuje nam jeszcze gwarancja. Ale po co trzymać opakowanie?

Przepisy o gwarancji (art. 577 kodeksu cywilnego i następne) stanowią, że sprzedawca powinien wręczyć dokument gwarancyjny. Gwarancja jest dokumentem. Jeżeli w tym właśnie dokumencie byłoby zapisane, że warunkiem przyjęcia towaru jest jego zapakowanie w oryginalne opakowanie, to byłby to jakiś powód do przechowywania opakowania. Sprawdziłem: w żadnym z oglądanych 10 dokumentów gwarancji (kart gwarancyjnych) nie ma na ten temat nic. Większość towarów zakupionych w supermarketach nie posiada

LISTY

TAJEMNICA LOSÓW I GROBU

Powstaniec styczniowy i sybirak – Wojciech Domino z Budziwoja

Zdzisław Domino

W archiwum parafialnym w Tyczynie zachowała się kronika, założona i systematycznie pisana przez ks. Leopolda Olcyngiera i jego następców w okresie od ok. 1831 do 1914 roku. Na str. 107 zachował się unikatowy spis powstańców styczniowych z Tyczyna i okolicy. Cytuję: „W powstaniu polskim w tym czasie byli z Tyczyna hr. Ludwik Wodzicki, kolator tutejszy, lat 29 mający. Wstąpił jako szeregowiec. Pełnił służbę przy jenerale Jordanie pod Słupcem i Komarowem. Posunięty przez Rząd Narodowy na porucznika. Prawe ich skrzydło dobrze się trzymało, ale lewe pod Dunajewskim pierzchnęło i stało się przyczyną przegranej bitwy. Oprócz niego był Władysław Moskal przy piechocie, ranny w nogę. Później udali się Zabiegły Ludwik, Bemben Wiktor, Mazurek Wawrzyniec, Cybulski Leon, Gnat Antoni, Kocur Józef, Walandyk Franciszek, Domino Wojciech z Budziwoja**,** Róg Jakub z Budziwoja, Paśko Wawrzyniec, Kozicki Stanisław, Kozicki Tomasz, Ruzia Józef, Leniart Jan, Mastalerz z dworu, Kolarz-czeladnik kowalski, Adam Szlązak, Józef Gorzelnik, Bartyński Jakub, syn ogrodnika, Stanisław Bojarski, Pastuch, Roguz.” Łącznie w powstaniu styczniowym wzięło udział 21 osób, w tym 2 z Budziwoja.

Jakie były ich dalsze losy? Przyznam, że dość niezwykłe. Kilku z nich podzieliło los zesłańców i znalazło się na Syberii. Bracia **Stanisław** i **Tomasz Koziccy** przez 3 lata przebywali w rotach aresztanckich w Tambowie. Stanisław, gdy wrócił do Tyczyna, nie nacieszył się zbyt długo życiem. Utrata zdrowia w nieludzkich warunkach spowodowała szybki jego zgon w 1868 r. Pięć lat na Syberii przebywał **Wawrzyniec Paśko**, czeladnik tyczyńskiego cechu. Zmarł w 1908 r. w wieku 78 lat. Trudno było wyjaśnić ludzkie losy pozostałych zesłańców. Ks. **Leopold Olcyngier** zapisał w cytowanej powyżej kronice, iż nabożeństwa żałobne za dusze poległych w walce, zamęczonych w kazamatach i na zesłaniach, cieszyły się niezwykłą frekwencją przybierając formę manifestacji narodowej (str. 105 kroniki parafialnej). Regionalnym historykom piszącym liczne prace na temat historii Tyczyna, Budziwoja i okolic ten temat nie był bliski. Nikomu nie udawało się trafić na źródła archiwalne. Na moje zainteresowanie się tym tematem i na pytanie, gdzie mogą spoczywać powstańcy styczniowi, jeden z miejscowych regionalistów wskazał mi...miejscowy cmentarz. A jednak okazało się, że jest to dość ciekawy temat. Tyczyński cmentarz parafialny nie jest miejscem pochówku **Wojciecha Dominy**!

Na jego grób nie natrafilibyśmy, gdyby nie podjęty temat opracowania historyczno-genealogicznego na temat rodu Dominów z terenu kraju i na emigracji, nad którym pracuję już pięć lat. Podczas zebrania Związku Literatów Polskich parę lat temu w Rzeszowie, do naszego krajana-pisarza, a mojego kuzyna **Zbigniewa Dominy,** zwróciła się dobrze nam znana poetka **Bronisława Betlej** z Jedlicza, z fotografią i słowami: „Zbyszek, na naszym cmentarzu jest pochowany Syberyjczyk Wojciech Domino. Oto fotografia nagrobka”. Wkrótce otrzymuję telefon: „ Zdzisiu, badaj”. Niemal natychmiast siadłem nad swoim niezwykłym „Archiwum Rodu Dominów” i odkrywam dalsze szczegóły. Urodzony 19 marca 1841 r. **Wojciech Domino** w wieku 22 lat wraz z hrabią Ludwikiem Wodzickim bierze udział w powstaniu styczniowym. Zesłany na Sybir wraca po kilku latach (?) i w dniu 4 lutego 1875 r. w jasielskiej farze bierze ślub z Karoliną z domu Bryk, córką Marcina i Agaty Jaroszkiewicz. W Jaśle urodziła się ich córka Marianna Domino, 21 kwietnia 1874 r. Ale na tych faktach dzieje Wojciecha Dominy nie mają zakończenia. Za kilka dni po otrzymaniu informacji od Zbigniewa, udałem się do Jedlicza na tamtejszy cmentarz komunalny. Zdziwieniem dla mnie była tablica z widniejącymi niezwykłymi postaciami spoczywających na tym cmentarzu. Wśród nich sybirak i powstaniec styczniowy Wojciech Domino z Budziwoja! Odczytałem na okazałym zabytkowym nagrobku (cytuję według oryginalnych zapisów): „Tu spoczywają małżonkowie/ Wojciech Domino * w r. 1841 w Budziwoju + w r. 1902 w Toraszówce /Karolina Domino * w r. 1844 w Jaśle + w r. 1909 w Toraszówce. /Proszą o Anioł Pański. / Ku wiecznej pamięci wznieśli ten pomnik najdroższym rodzicom stroskane dzieci”.

Tablica na pomniku ufundowana przez rodzine

Toraszówka to była samodzielna wieś o nazwie Turaszówka, dziś dzielnica Krosna. Wojciech Domino był pracownikiem kopalnictwa naftowego i stąd też tam mieszkali. Na zabytkowym pomniku cmentarnym widnieją ślady po ich fotografiach. Dziś zatynkowane miejsca nasuwają pytanie, co się z nimi stało? Przez dwa lata usiłowałem dotrzeć do potomków po Wojciechu i Karolinie. Zaangażowałem wiele osób, w tym znajomych historyków, a także osobiście burmistrza miasta i gminy Jedlicze. Poszukiwania okazały się nadaremne... Pomnik wymaga już konserwacji. Choć w roku ubiegłym do jednej z tyczyńskich szkół dotarła Internetem informacja od wnuczki. Dziwny los sprawił, że do mnie nie dotarła, a jej poszukiwania po kilku tygodniach okazały się daremne. To niewątpliwa strata dla historii naszego regionu, bo z pewnością udałoby nam się dopisać historię powstańca styczniowego, **Wojciecha Dominy** z Budziwoja.

Ale ta rodzina kryje w sobie jeszcze jedną niewyjaśnioną tajemnicę. Z tego małżeństwa w dniu 28 września 1875 r. w Budziwoju urodził się **Mieczysław Domino**. Jego losów nie udało mi się odtworzyć; poza jedną, trudną dziś do potwierdzenia informacją. Otóż w rodzinie Mieczysława Dominy i Marii z domu Szczerban, rolników ze wsi Uroż pod Samborem, urodziły się dzieci: Helena, Stanisław, Józefa, Józef, Adolf, Antoni i Karolina. Część z nich w 1946 r. powróciła do Polski na nasze ziemie zachodnie. Część pozostała. Józefa zmarła we wsi Winniki (dziś Ukraina) w wieku 102 lat. Tak więc losy naszego pierwszego w rodzinie powstańca styczniowego wciąż czekają na swe odkrycie. Milczą również o nim archiwa rosyjskie, do których udało mi się dotrzeć.

Wojciech był to pierwszy sybirak z rodu **Dominów**. Drugim był **Stanisław Domino** (1902 –1997), żołnierz spod Lenino i Berlina, który wraz z synami sybirakami, **Zbigniewem** i **Tadeuszem**, pozostawił zmarłą na Sybirze żonę i matkę **Antoninę z Kaplitów** (1905–1940). Trzecim był **Mikołaj Domino** (1907–1978). Deportowany na Syberię z Zaleszczyk. W 1950 roku wyjechał do Australii i tam zmarł. W australijskim Perth żyje jeszcze jego żona Jadwiga Domino z domu Milewska (?) urodzona w 1914 r. A kolejnym sybirakiem **Julian Domino** z Budziwoja. A może ktoś dopiszę tę historię, do czego serdecznie zapraszam.

■ Zdzisław Sylwester DOMINO
email: zdzislaw.domino@neostrada.pl

pisemnego dokumentu gwarancji, przy kasie nas informują, że gwarancję stanowi paragon i że należy zatrzymać opakowanie, a na paragonie nie ma nic o opakowaniu.

A co zrobić, jak nie mam pudła, bo spleśniało i musiałem je wyrzucić. Zacząłem dyskutować w sklepach i w każdym przypadku sklep wziął lub deklarował, że weźmie ode mnie towar, mimo że nie miałem oryginalnego opakowania. Sprzedawca na towarze sprzedawanym powinien umieścić dyskretnie naklejkę, plombę, numerek po to, by sprawdzić to z numerem paragonu, a pudła np. zachować przez okres miesiąca od zakupu, a nie rok, albo niekiedy nawet trzy lata.

Postanowiłem pudeł nie trzymać i jak na razie nie spotkałem się z odmową przyjęcia towaru. Nawet oddałem żarówkę bez pudełka, mimo że na pudełku była nabita pieczątka z treścią gwarancji. Radzę, żeby na zakupy droższe wybrać fakturę imienną, trudniej ją zgubić niż paragon. Ale pudła – to już przesada. Żadne przepisy nam tego nie nakazują.

■ Bogusław KOBISZ
Firma Prawnicza IUS w Rzeszowie

NOWOCZESNA UCZELNIA

Wyższa Szkoła Prawa i Administracji Przemyśl – Rzeszów

Jerzy Posłuszny

Własna kadra naukowa, znani w całej Polsce wykładowcy, elitarny i profesjonalny Wydział Prawa WSPiA, doświadczenie w kształceniu z zakresu administracji , superkomfortowe warunki nauki, nowoczesne inwestycje...

Wyższa Szkoła Prawa i Administracji (wcześniej WSAiZ) jest wizytówką Rzeszowa nie tylko w naszym województwie, ale i całym kraju. To pierwsza niepubliczna uczelnia w woj. podkarpackim. Powstała w 1995 roku. W Rzeszowie swoją siedzibę ma przy ul. Cegielnianej 14.

Nasza uczelnia zatrudnia ponad 200 profesorów, doktorów, asystentów i lektorów. Aż 80 proc. kadry naukowej pracuje na pierwszym etacie właśnie w WSPiA (to rzadkość na innych polskich uczelniach!). Jest to wynik przemyślanego planu rozwoju uczelni, który realizujemy od lat. Postanowiliśmy zatrudniać młodych i zdolnych wykładowców, którzy dziś zdobywają tytuł doktora lub robią habilitację. Cieszy nas to tym bardziej, że naukowcy ci wiążą teraz swoją przyszłość właśnie z naszą uczelnią.

Kadra naukowa oparta jest też m.in. o praktyków i teoretyków z byłej rzeszowskiej filii UMCS oraz obecnie wykładających na UMCS w Lublinie. Poziom nauczania w obu uczelniach jest zatem zbliżony. Studenci to dostrzegają. Wielu z nich, gdy dowiaduje się, że w WSPiA również wykładają naukowcy właśnie z UMCS, wybiera Rzeszów. Wystarczy przecież wejść do księgarni, aby zauważyć, że autorami publikacji naukowych z dziedziny np. prawa są właśnie nasi wykładowcy. Na przykład – twórca kierunku prawa w Rzeszowie na filii UMCS – prof. dr hab. **Wiesław Skrzydło** (prawo konstytucyjne) czy prof. dr hab. **Wojciech Witkowski** (historia państwa i prawa).

Wykładowcą z prawa karnego jest u nas prof. dr hab. **Zbigniew Ćwiąkalski**, (były minister sprawiedliwości). Minister nie ukrywa swojego przywiązania do WSPiA. Naszym studentom, którzy z prof. Ćwiąkalskim robili wywiad dla Magazynu Studenckiego „eSeMeS", powiedział: – W tej uczelni jestem od samego początku. Z wielkim zadowoleniem patrzę teraz na nią, bo łączy w sobie wszystkie pozytywne cechy, jakie wymagane są od szkolnictwa wyższego, czyli dbanie o wysoki poziom kadry oraz o warunki lokalowe.

W WSPiA wykładają także inne osoby, których kompetencje zawodowe zostały zauważone i docenione, m.in.: prof. dr hab. **Zdzisław Gawlik** (prawo cywilne i gospodarcze), podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa oraz dr **Zbigniew Niezgoda** (prawo karne i postępowanie karne), doradca ministra sprawiedliwości.

Mamy elitarne kierunki, bo naszym celem jest, aby nasi absolwenci byli doceniani na rynku pracy. W samym Rzeszowie w WSPiA studiuje ok. 8,5 tys. studentów. Uczelnia oferuje dwa kierunki: administracja i prawo. W ramach administracji studenci mogą wybrać studia pierwszego stopnia (licencjackie) oraz studia drugiego stopnia (magisterskie). Absolwenci tego kierunku mają ogromne szanse zdobyć pracę w dziedzinach, które w obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej naszego kraju nabierają szczególnego znaczenia. Na rynku pracy brakować bowiem będzie specjalistów z zakresu nowoczesnego funkcjonowania firm, instytucji publicznych i samorządowych, bankowości, przepisów UE, administracji celnej, bezpieczeństwa wewnętrznego.

Uczelnia otworzyła też nowy kierunek: prawo (jednolite, pięcioletnie studia magisterskie). Selekcja kandydatów jest bardzo skrupulatna. Na prawo moglibyśmy przyjąć więcej osób, niż jest chętnych. Ale czy to byłoby uczciwe wobec studentów? Liczy się bowiem nie liczba absolwentów prawa, ale liczba tych, którzy po ukończeniu studiów zdadzą egzamin na aplikację. Dlatego przyjętym na ten kierunek studentom będziemy pomagać, ale też będziemy wobec nich wymagający. Dla ich dobra.

W tym roku akademickim indeksy odebrało 3100 studentów. Dlaczego wybrali naszą uczelnię? Nie pobiera się tutaj żadnych dodatkowych opłat (za egzaminy poprawkowe, wydawanie zaświadczeń, dostęp do Internetu). W ramach opłat za studia studenci otrzymują część podręczników za darmo, tych wydawanych przez WSPiA (rocznie uczelnia rozdaje ich ok. 17 tys.). Dużo większa liczba godzin nauki języka obcego (4 godziny tygodniowo!), możliwość zdobywania międzynarodowych certyfikatów językowych, komputerowych – bez dodatkowych opłat. Działalność pozanaukowa (w kołach naukowych, AZS, samorządzie) też jest dostrzegana. Przykładem na to może być fakt, że w ub.r. studenci zaangażowani w życie uczelni wyjechali na 3 dni na Węgry (finansowała to WSPiA). Zawsze bowiem doceniamy i nagradzamy ambitnych ludzi, którzy mają pomysły i chęć do nauki oraz działania na rzecz innych.

Ciekawym – jak sądzę – pomysłem jest też magazyn „eSeMeS". Mimo że na uczelni nie ma (na razie!) studium dziennikarskiego, grupa ambitnych dziennikarzy WSPiA „po godzinach" redaguje swój magazyn. Każdy tekst jest wyceniany. Student nie otrzymuje do ręki pieniędzy, ale płaci mniej za czesne o tyle, ile zarobi pisząc artykuły.

Pomysłem, który należy do wyjątkowych w całej Polsce, jest Zespół Mieszkań Uczelnianych. WSPiA wykupiło dla studentów (w pobliżu uczelni) 45 mieszkań o łącznej powierzchni prawie 3 tys. m.kw. Studenci mogą je wynajmować po atrakcyjnych cenach (od 180 zł/od osoby – pokój 3-osobowy, do 220 zł – pokój 1-osobowy). Mają tam zdecydowanie bardziej komfortowe warunki, niż ich koledzy z innych uczelni, którzy mieszkają w akademikach.

WSPiA – wizualizacja istniejących i budowanych obiektów

WSPiA - patio we wnętrzu budynku uczelni

Obiekty dydaktyczne WSPiA przy ul. Cegielnianej już teraz postrzegane są jako wizytówka Rzeszowa, a zdjęcia słynnego patio są ozdobą anglojęzycznych przewodników zachęcających obcokrajowców do zwiedzania miasta. Ale na tym nie koniec. Blisko rok temu, w marcu 2008 r., uczelnia specjalnie dla studentów prawa otworzyła Collegium Iuridicum o powierzchni 3 tys. m.kw. (w tym kompleksie na przykład jest sala sądowa, w której studenci mogą zdobywać doświadczenie wcielając się w rolę sędziego, adwokata lub prokuratora). Obiekt został wybudowany za środki własne. Obecnie trwają prace przy nowoczesnym klubie studenckim oraz parkingu (na obszarze 1 hektara). Na terenie uczelni zostanie posadzonych ok. 1200 drzew i krzewów, powstanie boisko Orlik, zostanie rozbudowana sala gimnastyczna. Te inwestycje również będą sfinansowane ze środków własnych. W sumie kampus o powierzchni 15 tys. m.kw. zajmie ok. 3 hektary. Zakończenie inwestycji planowane jest na czerwiec 2009 r. Obiecuję, że będzie to będzie najładniejszy i najnowocześniejszy kampus w Polsce. Naszych studentów zapewniam: z tej obietnicy będziecie mogli mnie rozliczyć.

■ Prof. dr hab. Jerzy POSŁUSZNY,
rektor Wyższej Szkoły Prawa i Administracji Przemyśl – Rzeszów

LISTY

MINISTER JEST KOBIETĄ

Pani Thorgerdur Katrin Gunnarsdóttir

W styczniowym numerze, w tekście o współpracy Politechniki Rzeszowskiej z uczelnią w Islandii wkradł się błąd.

Thorgerdur Katrin Gunnarsdóttir

Zmieniono płeć minister kultury, edukacji i nauki Islandii, pani Thorgerdur Katrin Gunnarsdóttir, czyniąc ją mężczyzną. W Islandii nazwiska są tworzone od imienia ojca z końcówką dottir dla córek i son dla synów. Gunnarsdottir to po prostu córka Gunnara. Mąż 44-letniej i bardzo urodziwej minister Katriny Gunnarsdóttir nazywa się Kristján Arason, czyli syn Ary, jest menedżerem w Kaupthing Bank, a w kręgach sportowych może być znany i zapamiętany jako piłkarz ręczny, grający przed laty w reprezentacji Islandii.

■ Władysław SERWATOWSKI

INTERAKTYWNE KSZTAŁCENIE

Nauka przedmiotów ścisłych nie musi być ani trudna, ani nudna

Tomasz Michalski

Zbliża się moment powstania w Rzeszowie placówki prowadzącej interaktywny model edukacji.

Styczniowa uchwała Rady Miasta wspierająca powstanie Interaktywnego Centrum Edukacji Naukowo-Technicznej ICENT– zgodnie z koncepcją placówki opracowaną przez Stowarzyszenie ExploRes – jest jednym z milowych kroków do realizacji idei, tak dobrze wpisującej się w strategię miasta innowacji, jakim chciałby być postrzegany Rzeszów.

Dostrzegając wagę i znaczenie utworzenia Centrum coraz więcej osób i instytucji angażuje się w promowanie idei oraz praktyczną jej realizację. Wśród tych, którzy pomysł zaaprobowali i zaangażowali się, jest Zespół Szkół nr 4 w Rzeszowie (dawny Zespół Szkół w Przybyszówce). Szkoła ta jest znana z niekonwencjonalnych działań zarówno w zakresie dydaktyki jak i wychowania. To właśnie ona organizowała I Rzeszowską Paradę Schumana czy happeningi o tematyce europejskiej – w Warszawie i Rzeszowie, przybliżając uczniom w sposób ciekawy wiedzę o Unii Europejskiej, ale także promując Podkarpacie. Nauczyciele tej szkoły od wielu lat realizują szkolny program Zielony Tydzień, podczas którego uczniowie na wycieczkach dydaktycznych, w czasie doświadczeń i obserwacji uczą się, jak połączyć wiedzę teoretyczną z praktyką. Jednym z priorytetów tej szkoły jest wysoki poziom nauczania z przedmiotów matematyczno-przyrodniczych i zainteresowanie uczniów problemami techniki.

Od września 2008 r. w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki realizowany jest tam projekt: Interaktywna nauka – jak, co, dlaczego? Celem tego przedsięwzięcia jest m.in.: rozwój zainteresowań przyrodniczych, matematycznych i technicznych uczniów, budzenie ciekawości świata, uzupełnianie braków edukacyjnych oraz wzmocnienie motywacji do nauki. Projekt ten obejmuje zajęcia wyrównawcze z matematyki, fizyki i chemii, oraz zajęcia rozwijające zainteresowania w ramach szkolnych kół naukowych: fizycznego, chemicznego i matematyczno-technicznego. Łącznie w roku szkolnym 2008/2009 będzie 440 godzin zajęć prowadzonych metodami aktywnymi. Uczniowie samodzielnie wykonują doświadczenia, obserwacje, pomiary i na ich podstawie rozwiązują różnorodne problemy. Uzupełnieniem lekcji są wyjazdy do centrów nauki w Warszawie i Krakowie, udział w pikniku naukowym oraz dwie tygodniowe „Wakacyjne wędrówki z nauką", podczas których w ramach wizyt w zakładach pracy przewidziane jest uczestnictwo uczniów w zajęciach warsztatowych (prezentacje praw fizyki obserwowanych w procesach przemysłowych).

Cały ten projekt ma udowodnić, że nauka przedmiotów ścisłych nie musi być ani trudna, ani nudna. W ramach realizacji projektu szkoła zakupiła wiele ciekawych pomocy, które w zdecydowany sposób pomagają zrozumieć otaczający świat i prawa nim rządzące. Pomoce te, to być może zaczątek Szkolnego Eksperymentarium, o którym marzy Zespół Szkół nr 4; miejsca, w którym uczniowie korzystając z instalacji multimedialnych, profesjonalnych eksponatów – wzorowanych na centrach nauki w Europie – mogliby samodzielnie wykonywać różnego rodzaju eksperymenty. Miałoby to być przedsięwzięcie, które poprzez swoją interaktywność upowszechniać będzie nie tylko wiedzę i umiejętności, ale rozbudzać zainteresowania i kreować wyobraźnię techniczną. Wiedza i doświadczenie zdobyte przy realizacji tego projektu zaowocuje w przyszłości podczas tworzenia dużego ośrodka, jakim powinien być ICENT – Interaktywne Centrum Edukacji na miarę XXI wieku. Tu u nas w Rzeszowie!

W Zespole Szkół nr 4 w Rzeszowie na zajęciach interaktywnych. Zestawy „da Vinci Machines" pomagają zrozumieć prawa fizyki

■ Tomasz MICHALSKI,
prezes Stowarzyszenia Upowszechniania Wiedzy ExploRes

Niezły pomysł, aby dziecko napisało książkę dla starców,
bo teraz wszyscy piszą książki dla dzieci.

Georg H. Lichtenberg

FILARY EDUKACJI

Podstawa programowa wychowania przedszkolnego, czyli o wylewaniu dziecka z kąpielą.

Dorota Dominik

Przedszkola od lat były w Polsce dyskredytowane (relikty komunizmu), a zatrudnieni w nich nauczyciele traktowani z przymrużeniem oka.

No bo co to za praca – taka „niby praca", jak zajmowanie się dziećmi. Nie przygotowują do matury, nie hodują olimpijczyków, zaś „przedszkolanka" kojarzy się z osobą nadopiekuńczą, która chyba sama jest infantylna. Cała edukacyjna para, pod sztandarem „wyrównywania szans" poszła w ostatnim dziesięcioleciu w gimnazja i informatyzację. Niektórzy jednak nauczyciele i pedagodzy, odwołując się do kanonu psychologii rozwojowej dziecka, poddawali ten pęd w wątpliwość, jako że na wyrównywanie szans w gimnazjum jest już za późno. Etapem rozwoju dziecka, w którym może ono – przy współudziale fachowej siły – nadrobić czy wyrównać deficyty w rozwoju, jest właśnie przedszkole.

„Już był w ogródku, już witał się z gąską…", wydawało się, że nareszcie rola i znaczenie przedszkoli zostaną docenione. Tymczasem lektura podstawy programowej wychowania przedszkolnego nie napawa optymizmem – po latach lekceważenia, mamy oto przegięcie w drugą stronę. Dewizą tego dokumentu powinno być: „Od przedszkola do Oxfordu". Oddając się lekturze *Podstawy* można śmiało założyć, że dziecko, kończące przedszkole i rozpoczynające naukę w szkole, jest mistrzem intelektu, komunikowania się, bezpieczeństwa, techniki, patriotyzmu, czy wreszcie artystą. Oto wybrane przykłady; „tworzy muzykę korzystając z instrumentów perkusyjnych", „przejawia zainteresowanie malarstwem, rzeźbą i architekturą (także architekturą zieloną i wnętrz)", „zna sztukę ludową" „wie, jakie są warunki potrzebne do rozwoju zwierząt i roślin" i tak dalej. Wymagania edukacyjne zawarte w *Podstawie*, powinny wyznaczyć kierunek wspierania rozwoju dzieci, uwzględniając jednak zarówno poziom rozwoju dziecka (a każde rozwija się inaczej, w różnym tempie), jak i kontekst kulturowy i środowisko, z którego do przedszkola przyszło. Konia z rzędem temu, kto z nas dorosłych potrafi tworzyć muzykę, korzystając z instrumentów perkusyjnych, czy „w skupieniu słucha muzyki, także poważnej"(cyt.) i czy znamy sztukę ludową (poza piosenkami biesiadnymi).

Tak więc po raz kolejny będziemy zmuszeni dokonać edukacyjnej stójki na głowie, próbując dopasować ministerialne zalecenia do realiów, bo w końcu w Polsce wszystko musi być najmądrzejsze. Odnoszę jednak nieodparte wrażenie, że szacowne gremium tworzące ów dokument widziało przedszkolaka pół wieku temu, bo z całą pewnością nie poproszono o głos w dyskusji praktyków – w końcu na czym mogą się znać przedszkolanki?… Nauczyciele przedszkola – według *Podstawy*, muszą zapoznać rodziców z dokumentem i włączyć ich do kształtowania u dziecka tych wiadomości i umiejętności, które są tam zalecane. A więc, szanowni rodzice, czas najwyższy zadbać o własną edukację w zakresie sztuk pięknych czy architektury, no i poznać sztukę ludową.

Na zakończenie jeszcze ciekawostka. Przedszkolak „podejmuje rozsądne decyzje, aby nie narażać się na niebezpieczeństwo, np. nie stoi pod drzewem w czasie burzy". I pytanie za sto punktów – gdzie w czasie burzy są rodzice przedszkolaka?

■ Dorota DOMINIK,
dyrektor Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego
35-013 Rzeszów, ul. Witkacego 7

SZANSA LEPSZEJ PRACY

Z certyfikatem Europass Mobility

Leonardo da Vinci, tak brzmi nazwa programu, który poprzez swoją doskonałość w dużej mierze wpływa na podniesienie profesjonalizmu głównie młodych ludzi.

Opuszczając mury szkoły średniej z dokumentem świadczącym o odbyciu stażu w ramach tegoż programu, mogą spać spokojnie, nie martwiąc się – podobnie jak inni – że w tej sytuacji ich przyszłość stoi pod znakiem zapytania. Aby zwiększać liczbę osób, które mogą wejść w posiadanie dokumentu o nazwie Europass Mobility, należy jak najwięcej korzystać z możliwości, jakie daje program Leonardo da Vinci. Przy tym trzeba wykazać się profesjonalizmem, pisząc projekty stażu, których poprawność w dużym stopniu wpływa na zakwalifikowanie wniosków składanych przez daną szkołę.

Zespół Szkół Technicznych im. E. Kwiatkowskiego w Rzeszowie jest jedną z niewielu placówek, w której ilość wyjazdów beneficjentów na staże jest duża, co świadczy o wysokich kwalifikacjach osób zajmujących się sprawami projektów oraz wyjazdów. Całość budżetu, dla programu Leonardo da Vinci sponsorowana jest ze środków Unii Europejskiej. Projekt obejmuje wiele dziedzin zawodowych. Zespół Szkół Technicznych jest placówką, która od początków swojego istnienia słynie z tego, że jako priorytet przyjęto u nas szkolenie młodych ludzi w zakresie elektroniki, informatyki, odlewnictwa oraz mechaniki.

Aby sprostać postępowi techniki oraz wychodząc mu naprzeciw, utworzono kierunek – mechatronika. Właśnie w tej dziedzinie zrealizowany został projekt „Mechatronika – dziedzina wiedzy na dziś i jutro", w ramach programu Leonardo da Vinci. Dzięki temu duża liczba uczniów mogła skorzystać z wyjazdów zagranicznych i podwyższenia swoich kwalifikacji dotyczących obsługi obrabiarek sterowanych numerycznie, które stanowią jedną z najnowocześniejszych technologii w wytwarzaniu części maszyn i stają się coraz bardziej powszechne, zarówno w od dawna istniejących zakładach, takich jak np. WSK Rzeszów, jak również w tworzących się nowych przedsiębiorstwach, jak np. MTU Aero Engines w Rzeszowie. W tym roku na staż do Hiszpanii z naszej szkoły wyjechała już znacząca liczbę uczniów (cztery wyjazdy po piętnaście osób).

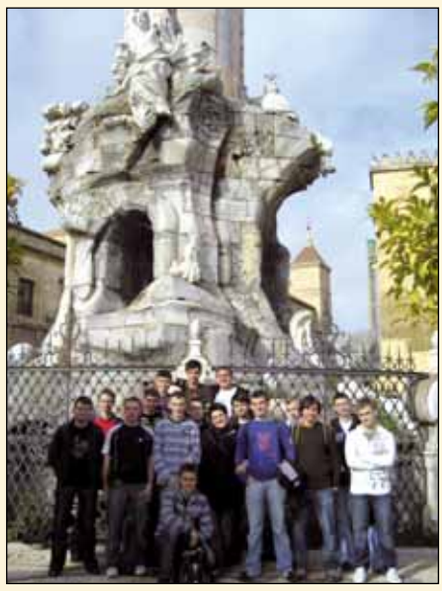

W tym roku uczniowie ZST odbywali praktyki w hiszpańskim mieście Martos. Pośrodku pamiątkowego zdjęcia opiekunka grupy, mgr Magdalena Kołodziej.

ZST od wielu lat uczestniczy w programie Leonardo da Vinci. Rezultatem pracy ludzi zajmujących się tym programem jest i to, że co roku wzrasta liczba uczniów biorących udział w stażu. Podstawowymi warunkami zakwalifikowania się na wyjazd są: wysoka frekwencja i bardzo dobre wyniki w nauce.

Ale niekiedy uczniowie o niższych wynikach w nauce mogą skorzystać z wyjazdu na taki staż. W tym roku uczniowie odbywali praktyki w hiszpańskim mieście Martos, w zakładach: Moldesur Polig, Dawid Electrcista, Talleres F.B. Pol. Ind. Cañada de la Fuente, Electromotor Eyprom S.L. Polg. Ing. Cañada de la Fuente, Pulimold S.L. Polg.Ing. Cañada de la Fuente, Ac Traductores. Staż jest w całości finansowany ze środków projektu. Jego uczestnicy mają zapewniony darmowy transport (najczęściej lotniczy), wyżywienie, szkolenia, oraz wycieczki organizowane w ramach poznawania danego kraju, jego kultury i obyczajów. Okres trwania stażu to najczęściej jeden miesiąc. Przez ten czas beneficjenci oprócz tego, że są szkoleni pod względem technicznym, przechodzą również przyśpieszone kursy językowe, pozwalające opanować język narodowy danego kraju w stopniu komunikatywnym. Po zakończeniu szkolenia otrzymują certyfikat Europass Mobility oraz certyfikat świadczący o ukończeniu kursu językowego, który staje się suplementem do dyplomu świadczącego o ukończeniu szkoły. Inicjatywa programu Leonardo da Vinci ma na celu przygotowanie przyszłej kadry pracowników, którzy dzięki swoim wysokim kwalifikacjom umożliwią w przyszłości coraz większy rozwój technologii. Osoby posiadające certyfikat Europass Mobility są odpowiednio przygotowane zarówno do pracy we własnym kraju, jak również poza jego granicami. Idea programu dopasowana jest do dzisiejszej rzeczywistości, bo przecież duża liczba ludzi, którzy są fachowcami w swojej dziedzinie zawodowej, jest zmuszona do podjęcia pracy za granicą ze względu na korzystniejsze warunki pracy. Dlatego Europass Mobility jest dokumentem, który pozwoli młodym fachowcom na znalezienie dobrej pracy, bo ten certyfikat jest akceptowany zarówno w kraju jak i za granicą.

■ Kamil CZERCZAK,
uczeń klasy 3et Zespołu Szkół Technicznych w Rzeszowie

NA SZLAKU SŁOŃCA I ŚNIEGU

Na turystycznej mapie od Grecji po Skandynawię

Władysław Serwatowski

Nagrodę Kryształowej Cegły za rekonstrukcję Rynku staromiejskiego w Rzeszowie wraz z obiektem wejścia do Podziemnej Trasy Turystycznej otrzymała w grudniu 2008 Autorska Pracownia Architektury- architekt Krzysztof Popiński i konstruktor inż. Andrzej Nowicki.

Nagrodzona realizacja była dziełem Miejskiego Przedsiębiorstwa Dróg i Mostów w Rzeszowie i Przedsiębiorstwa Budowlanego Profbud w Rzeszowie. Nagrodę przyznało Polskie Towarzystwa Mieszkaniowe oddział w Lublinie, organizator międzynarodowego konkursu.

W listopadzie 2008 r. jurorzy Szajna Multimedia Festiwal zachwycali się urządzonymi podziemiami w Rynku Rzeszowa. Wydawało się oczywiste, że nagrody za unikalny obiekt będą płynęły dla realizatorów, a Rzeszów wyróżni się na turystycznej mapie Polski wyrazistym symbolem.

Współpraca i integracja wymagają symboli, które wpisują się w cywilizację współczesną. Europejskim symbolem staje się *Szlak słońca i śniegu*. To szlak wyjątkowy, który ma blisko 4000 km. Związany jest z budownictwem, inwestycjami mieszkaniowymi i rozwojem twardej infrastruktury. Rzeszów na *Szlaku słońca i śniegu* leży i musi ze swego położenia czerpać korzyści.

Szlak słońca i śniegu określiło w 2007 środowisko lubelskie i połączyło z międzynarodowym konkursem o Kryształową Cegłę. W konkursie uczestniczą środowiska architektów i budowniczych, inwestorów i urbanistów, profesorów architektury i ekologów z kilku państw Europy Środkowej. Konkurs Kryształowej Cegły budzi rosnące zainteresowanie na południu i północy Europy. Finał konkursu urządzany w Lublinie obserwują ze wspólnymi emocjami Polacy, Białorusini, Ukraińcy i Słowacy oraz środowiska inwestycyjno-budowlane *Szlaku słońca i śniegu*, czyli od Grecji po Skandynawię.

Francuski Narodowy Instytut Geograficzny określił, że środek Europy znajduje na przecięciu współrzędnych 54°54‘ szerokości geograficznej północnej i 25°19‘ długości geograficznej wschodniej. Środkowy punkt Europy położony jest 26 km na północ od Wilna, w pobliżu wsi Purnuškiai**1.** Z francuskich badań geograficznych wynika, że między 22° a 28° długości geograficznej wschodniej przebiega centralna geograficzna oś Europy, zajmująca ok. 6 proc. kontynentu postrzeganego od portugalskich Azorów po rosyjski Ural. Na tym obszarze, nazwanym *Szlakiem słońca i śniegu* z racji różnorodności klimatycznych i atrakcyjności turystycznych będą obserwowane obiekty do rozstrzygnięć w kolejnych edycjach konkursu. Na *Szlaku słońca i śniegu* są budowane domy mieszkalne i zakłady pracy, hotele, uczelnie i stadiony. Powstają autostrady z infrastrukturą, rewitalizowane są obiekty fabryczne i muzealne zgłaszane i rywalizujące o prestiżową, europejską nagrodę Kryształowej Cegły. Nagroda honoruje laureatów, ale przede wszystkim podnosi atrakcyjność miejsc, zachęca do poznawania i odwiedzania regionów. Z otrzymanej Kryształowej Cegły Rzeszów może uczynić nowy znak dla swego Rynku, a z miniaturki Cegły, elegancką pamiątkę z Rzeszowa.

Fot. Ryszard Zatorski

Wejście do trasy podziemnej

Szlak słońca i śniegu rozpoczyna się na południu Grecji; Atenami, Salonikami i wyspami na Morzach Jońskim i Egejskim. Tam trwa stale budowa nowych obiektów. W kierunku północnym, *Szlak słońca* współtworzą tereny Macedonii i niemal cała Bułgaria i Rumunia. Bardziej na północ, słońce staje się dobrem sezonowym, ale inwestycje budowlane trwają cały rok na wschodnich terenach Węgier i zachodniej Mołdowy, wschodnich terenach Słowacji i zachodniej Ukrainy. Dalej na północ, *Szlak słońca* staje się zmiennym, zarówno dla *słońca* jak i *śniegu*. Obejmuje wschodnie województwa Polski, zachodnią Białoruś, Litwę, tereny Rosji w obwodzie Kaliningradzkim, Łotwę, Estonię i Finlandię, aż po Laponię.

Szlak *Słońca i śniegu* łączy 15 państw, które doskonaląc infrastrukturę budowlaną konsolidują własne zasoby dla turystyki otwartej na świat. Turystyki, którą stymulują atuty przyrody. Słońce – z którego Hiszpania uczyniła produkt o kapitalnym znaczeniu, budując dla siebie koniunkturę gospodarczą dzięki turystyce. Śnieg staje się dla społeczeństw żyjących w zgodzie ze środowiskiem naturalnym multiwitaminą dla zdrowia i wykorzystywaną szansą dla rozwoju sportów zimowych. Zarządzanie śniegiem – z pozoru absurdalne – może być magnesem dla rozwoju turystyki przyjazdowej z krajów Europy słońca i turystów z innych kontynentów. Zasoby śniegu są rentowne, gdy towarzyszy opadom infrastruktura budowlana. Wysokiej jakości, rekomendowana i nagradzana Kryształowymi Cegłami.

[1] Według Francuskiego Narodowego Instytutu Geograficznego skrajne punkty kontynentu europejskiego to na północy Spitsbergen (80°45‘N – 20°35‘E), na południu – na Wyspy Kanaryjskie (27°38‘N – 17°58‘W), na wschodzie – szczyt gór Ural (67°59‘N – 66°10‘E), na zachodzie archipelag Azorów (39°27‘N – 31°16‘W).

Konkurs w Lublinie przyniósł pierwszą nagrodę odbudowanemu i podpiwniczonemu Rynkowi w Rzeszowie. Rzeszów, stolica Podkarpacia, ma okazję stać się pierwszą stanicą w Polsce na tym szlaku. Taka stołeczność mobilizuje i zobowiązuje. Tworzy nowe miejsca pracy, przynosi rozgłos i zamożność dla międzynarodowej pozycji Rzeszowa. Po *Szlaku bursztynowym*, który przeszedł do historii Europy, korzystajmy ze *Szlaku słońca i śniegu*, który jest szansą dla państw Europy położonych na jej centralnej osi.

■ Władysław SERWATOWSKI

POCIĄG DO SZTUKI

Na dworcu PKP w Rzeszowie

Stanisław Dłuski

Pociąg do sztuki, to autorski pomysł Andrzeja Sondeja, poety i performera, wielokrotnie prezentowany na rzeszowskim dworcu PKP, ostatnio z okazji święta naszej kolei.

Samo hasło ma przynajmniej dwa znaczenia, jedno związane z podróżą koleją, drugie zawiera w sobie aspekt dialogowy, celem staje się pragnienie „zarażenia" często przypadkowych odbiorców – powiedzmy patetycznie – miłością do sztuki. Mówiąc skromniej, chodzi też o zwykłe zainteresowanie obrazem, rysunkiem, instalacją, wierszem, muzyką.

Dworzec, to miejsce, gdzie spotykają się różni ludzie, studenci, inteligenci, robotnicy, ludzie prości i wykształceni, to miejsce łączy nas wszystkich w oczekiwaniu na pociąg i w takim miejscu chodzi o to, żeby poruszyć wrażliwość, ale też zamanifestować pewne idee, idee pokoju, wspólnoty, wiary; czasami jest to protest przeciwko wojnie, czasami akcja charytatywna na rzecz dzieci. Co ważne, w takim miejscu artysta dociera do odbiorcy, który często nie trafia do galerii sztuki, teatru czy filharmonii. To powrót do tego, co zawsze było sercem sztuki, czyli człowieka, wyobraźni, dobra, prawdy, piękna.

Oponenci i prześmiewcy mogą powiedzieć, że to zabawa, dziecinada, wracanie do sztuki społecznie zaangażowanej, jeśli jednak spojrzymy szerzej, z perspektywy europejskiej, zachodniej, to można powiedzieć, że obserwujemy kryzys sztuki wyrafinowanej, sztuki skierowanej do wąskiej grupy znawców, koneserów, np. w malarstwie wraca się do realizmu, do sztuki figuratywnej, wraca się do źródeł, do sztuki klasycznej, bo tylko ona może przemówić do szerszego odbiorcy. Jak zauważa Thomas S. Eliot, wielki poeta, autor *Ziemi jałowej*, kultura jednostki czy grupy zależą od kultury całego społeczeństwa, dlatego myślę, że „Pociąg do sztuki" Sondeja ma przyszłość.

„Pociąg do sztuki" Andrzeja Sondeja

■ Dr Stanisław DŁUSKI
Uniwersytet Rzeszowski

Zabytki architektury Podkarpacia

DWOREK W KORZENIOWIE

Dziś mieści się tu szkoła podstawowa

Jerzy Dynia

Daleko od szosy łączącej Dębicę z Mielcem, położona jest wieś Korzeniów. O pobliskim Żyrakowie, będącym siedzibą gminy, głośno jest ostatnio z racji prowadzonych tam prac archeologicznych.

Geolodzy stwierdzili, że w III i IV wieku mieszkało tu jedno z plemion germańskich, a w VI i VII wieku istniała wieś słowiańska, w której na 20 hektarach jej mieszkańcy wybudowali 72 zagrody. Korzeniów jest wielowiekową wsią, założoną prawdopodobnie jeszcze przed 1337 rokiem. Jej właścicielami byli kiedyś – sławny rycerz Zawisza Czarny, później zaś rody Tarnowskich, Ostrogskich, Sanguszków.

Do dziś zachował się urokliwie położony nad ogromnym stawem dworek. Wybudowany został za czasów Kazimierza Wilczyńskiego około roku 1880, a posadowiony został na rzucie prostokąta. Jego główną część tworzy dwukondygnacyjny portyk z czterema kolumnami i dużym klasycystycznym naczółkiem. We wnętrzu niewiele zachowało się elementów wystroju mówiących o życiu jego mieszkańców. Na szczęście zachowały się niezwykle oryginalne piece kaflowe. Dworek otacza park z bogatym drzewostanem. Dziś mieści się w tym obiekcie szkoła podstawowa.

Z Korzeniowem wiąże się kilka często dramatycznych legend. Jedna z nich opowiada o utopionym w pobliskim stawie dziecku. Jego duch przestał się ukazywać mieszkańcom dopiero po wybudowaniu w tym miejscu kapliczki Matki Boskiej. Z czasów potopu szwedzkiego pochodzi opowieść o rzezi kobiet i dzieci, które schroniły się przed nadchodzącym oddziałem szwedzkim w krzewach na wzgórku zwanym dziś Babi Mór. Okoliczni mieszkańcy wierzą, że w rosnących w tym miejscu drzewach płynie krew pomordowanych. Dla upamiętnienia tego dramatycznego wydarzenia, na początku XX wieku wybudowana została w tym miejscu kapliczka. W pobliskim lesie znajduje się grób dragona Tłockiego, dowódcy oddziału dragonów walczących ze szwedzkim oddziałem. Zginął walcząc w obronie mieszkańców Korzeniowa. W miejscu gdzie zginął, wystawiono mu pamiątkowy obelisk.

Ukształtowanie terenów i bogactwo lasów sprzyjało podczas II wojny światowej działaniom partyzantów, uczestników Akcji Burza.

■ Jerzy DYNIA

PASJA W BALETKACH

Rozmowa z ANIĄ GANCARZ, baletnicą koryfejką Opery Wrocławskiej

Nie dosyć, że urocza i zgrabna – to jeszcze epatuje serdecznym ciepłem i czymś trudno uchwytnym w szczerości jej sposobu bycia. Można bez żadnej przesady uznać ją za chodzącą reklamę życzliwości dla wszystkiego, co pojawia się w jej otoczeniu. Wprawić ją w zachwyt jest w stanie zarówno nieporadne kocię, dobra potrawa, jak i uroda świetnie odrestaurowanej architektury starego Wrocławia. Nie znosi chamstwa, małostkowości – zwłaszcza intelektualnej – i relatywizmu estetycznego. Wbrew pozorom, pewnie stąpa po ziemi, nie buja w artystycznych obłokach. To po prostu pełna entuzjazmu **Ania Gancarz**, baletnica koryfejka Opery Wrocławskiej. Pierwsza rzeszowianka, absolwentka Szkoły Baletowej w Łodzi. Miałem sposobność podziwiać ją w jednej z głównych ról *Kopciuszka* Johanna Straussa, wystawianego właśnie w znakomicie odrestaurowanej Operze Wrocławskiej.

Fot. POLIMEDIA.PL

Ania Gancarz

Aniu, tańczyć każdy może?
– Bez wątpienia! Raz lepiej, raz gorzej, ale nie tylko może. Powinien! Taniec jest bowiem czymś pierwotnie magicznym, co tkwi w każdym z nas. Przecież nie można czymś innym pełniej wyrazić emocji, uczuć czy nawet lęków i niepokojów. Nasi praprzodkowie w ten czytelny sposób potrafili zarówno radować się, jak i gotować do krwawej walki.

Czyli tanecznie przyszłaś na świat?
– To z pewnością przesada, ale rodzinna wieść niesie, że w niemowlęcym stanie już pląsałam po stole. Później przeniosłam się na stopy ojca, na których przetańczyłam sporo z dzieciństwa.

A tak poważniej, to kiedy zaczęła się twoja życiowa przygoda z tańcem?
– Gdy jako mała dziewczynka pojawiłam się w Studium Tańca i Baletu, prowadzonym przez Lailę Arifulinę w ówczesnym Domu Kultury WSK w Rzeszowie. Cóż to za osobowość! Absolwentka moskiewskiej szkoły baletowej, którą miłość sprowadziła do naszego miasta. Ileż od niej doświadczyłam ciepła, serdeczności i bezinteresownej pomocy. Niezwykle utalentowana pasjonatka pracy pedagogicznej.

Dalszy ciąg nastąpił?
– Oczywiście! Już po trzeciej klasie podstawówki pani Laila chciała mnie wysłać do szkoły baletowej. Byłam jednak zbyt mała, aby wyjechać do jedynej takiej szkoły. Ale po kilku latach dopięła swego i podjęłam naukę w Ogólnokształcącej Szkole Baletowej im. Feliksa Parnella w Łodzi. I tak rozpoczęłam dziecięcy, internatowy los z dala od rodziny. Najbardziej dokuczliwe było poczucie osamotnienia, ale jakoś dotrwałam do końca.
Dobrze poinformowani mówią, że oprócz świadectw z paskiem i tytułu prymuski szkolnej, były i inne sukcesy.
– Można tak powiedzieć. Uczestniczyłam z powodzeniem chociażby w konkursie baletowym w Gdańsku w 2005 roku w kategorii tańca współczesnego. Otrzymałam też stypendium premiera, a praktycznie dwóch premierów, ponieważ przyznał mi je Jerzy Buzek, natomiast wręczał Leszek Miller. No i w tym czasie zadebiutowałam na prawdziwej scenie, bo w łódzkim Teatrze Wielkim w inscenizacji *Giselle*.

Wrocław to życiowy przypadek?
–Ależ skąd! Nie chciałam zostać w Łodzi, którą trudno się zachwycić. Propozycja przejścia do Zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze także mnie nie satysfakcjonowała. Skoro w Rzeszowie nie ma teatru muzycznego, chętnie skorzystałam z oferty Opery Wrocławskiej. Sama opera jest urzekająca, miasto niezwykle urokliwe, a wielokulturowi mieszkańcy tworzą atmosferę wyjątkowo przyjazną każdemu człowiekowi.

Po czym można poznać świetną tancerkę?
– Po baletowym ukształtowaniu pleców tancerki, świetnej formie fizycznej i sylwetce. Do tego musi mieć artystyczną duszę, która dodaje jej tego czegoś, co porywa widzów.

Baletnica to łatwa praca?
– Zdecydowanie nie! Zawód bardzo czasochłonny i pracochłonny. Absorbuje od godziny 10 do 22 z przerwą w środku. Bywa nierzadko, że pracuje się po siedem dni w tygodniu. Dlatego nie mamy możliwości jakiegoś zaplanowanego wypoczynku weekendowego. Ale daje ten zawód sporo satysfakcji. Owacje, nawet na stojąco, dostarczają naprawdę powodów do wzruszających przeżyć. Dla tych chwil warto pracować. Chociaż aktualnie zdecydowanie większy aplauz wzbudzają gwiazdy popkultury.

Kiedyś było inaczej?
– Zdecydowanie! Do dobrego tonu należało hołubienie tancerek, obsypywanie kwiatami, zapraszanie ich do ekskluzywnych lokali.

Czyżbym dobrze odczytał w tym nutkę nostalgii?
– Może?

Dotychczasowa, krótka kariera satysfakcjonuje?
– Z pewnością tak! Przecież tańczyłam już w *Jeziorze łabędzim* czy *Kopciuszku*. Obsadzają mnie w każdym spektaklu, w którym występuje balet. Chociaż zawsze jest pewien niedosyt.

Twoje najbliższe plany?
– Ukończyć studia o profilu choreograficzno-pedagogicznym i podbić serca publiczności swoimi rolami solowymi.

Wierzę w powodzenie i trzymam kciuki.

■ Roman MAŁEK

DUCH EUROPY

Przed 48. Muzycznym Festiwalem w Łańcucie

Na około trzy miesiące przed festiwalem (24 – 31 maja) dyrektor naczelna Filharmonii Rzeszowskiej prof. Marta Wierzbieniec opisała zachęcająco na konferencji prasowej atrakcje tegorocznej imprezy.
Festiwal będzie w miesiącu, w którym mija 5 lat od naszego wstąpienia do Unii Europejskiej. – Ten duch Europy, łączący narody i pokolenia, będzie obecny na festiwalu – podkreślała prof. **Marta Wierzbieniec** i przekonywała, że muzyka nie tylko łagodzi obyczaje, jak to określał Jerzy Waldorff, ale także je kształtuje. – Chcemy pokazać różnorodność i rozległość muzyki, taki jest cel festiwalu – stwierdziła pani dyrektor.
A będzie to możliwe za sprawą ponad 300 artystów, którzy z 10 krajów zawitają w maju do Łańcuta i Rzeszowa (bo koncert 29 maja odbędzie się właśnie w naszym mieście z udziałem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Rzeszowskiej). Cały festiwal rozpocznie się też mocnym akcentem rzeszowskim w parku zamkowym w Łańcucie, gdzie na łąkowych przestrzeniach ponad 2 tysiące widzów będzie mogło wysłuchać 24 maja inaugurujące-

go koncertu, który poprowadzi szef artystyczny naszej filharmonii **Vladimir Kiradjiew**, wystąpią sławni artyści europejscy w ariach i duetach Verdiego, Pucciniego i Bizeta, a towarzyszyć im będzie Orkiestra Filharmonii Rzeszowskiej i Chór Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Na zakończenie zaś festiwalu zabrzmi m.in. *Symfonia nr 44 f-moll „La Passione"* Josepha Haydna, równo w 200. rocznicę śmierci kompozytora, a orkiestrę Akademii Beethovenowskiej poprowadzi dyrygent rodem z Krosna **Paweł Przytocki.** Wystąpi znakomity flecista wirtuoz **Łukasz Długosz**.

Melomani spotkają się w tym roku podczas recitalu ze sławnym pianistą **Adamem Wodnickim**, koncertować będą kameraliści m.in. z Austrii (Spirit of Europe) i Szwajcarii (I Salsonisti), zagra szwajcarski kwartet Merel i polski Camerata, odbędzie się maraton młodych talentów, podczas którego młodym artystom towarzyszyć będą **Stanisław** i **Jarosław Drzewieccy**, a gościem specjalnym tego koncertu będzie **Tatiana Szebanowa**. Poza karnetowym zestawem propozycji festiwalowych są m.in.: koncert jazzowy z udziałem **Zbigniewa Namysłowskiego**, a także występ Grupy Mo Carta w programie pt. *Przyjaciółki, czyli jak zrobić recital*, który poprowadzi **Artur Andrus**.

Bilety (od 30– 60 zł pojedyncze) i karnety na 8 koncertów (350 zł) będą rozprowadzane od połowy kwietnia, ale Biuro Koncertowe Filharmonii Rzeszowskiej, którym kieruje **Marta Gregorowicz**, już przyjmuje rezerwacje. Szczegóły dotyczące festiwalu na stronie www.filharmonia.rzeszow.pl

■ Ryszard ZATORSKI

Prof. Marta Wierzbieniec

PIERWSZA POŚRÓD RÓWNYCH

Z EWĄ STRUSIŃSKĄ, dyrygentką brytyjskiej Hallé Orchestra, rozmawia Anna Wiślińska

Kobieta - dyrygent, jak się Pani czuje w tym „męskim świecie"?

To rzeczywiście męski świat, ale zmienia się bardzo wiele na tym polu. Jestem przekonana, że za dwadzieścia lat nikt nie będzie zadawał takiego pytania. I to będzie znak, że skończyły się czasy „dyskryminacji" płci w tym zawodzie. Jest bardzo wiele utalentowanych dyrygentek, a Polska jest zagłębiem takich talentów – zwłaszcza jeśli chodzi o młodsze pokolenie, do którego ja też należę. W zawodzie dyrygenta szczyt kariery osiąga się w wieku około 50 lat. To jest bardzo długa droga. Jeśli pomyślimy o kobietach – dyrygentkach, które jakiś czas temu zaczęły się kształcić, to efekty ich edukacji będziemy widzieć za kilkadziesiąt lat.

Co było dla Pani impulsem do podjęcia takiej drogi życiowej, tradycje rodzinne?

Dla każdego istotne jest to, żeby ten zawód był podbudowany „muzycznymi genami". Moja mama jest związana ze światem muzycznym – tańczy, mój tata uczył, dyrygował, więc to musiało we mnie tkwić. W szkole średniej stwierdziłam, że to jest cudowny zawód. Nie miałam wtedy jeszcze pojęcia o tym wszystkim, co związane jest z dyrygenturą. Podobał mi się pomysł prowadzenia grupy ludzi i robienia czegoś wspólnie.

Jakie trzeba mieć predyspozycje, żeby uprawiać ten zawód?

Trzeba być dobrym psychologiem, to jest chyba najważniejsza rzecz, bo jest to stanowisko kierownicze. To nie są czasy, w których dyrygenta uważa się za Boga. Dyrygent to nie jest dyktator, ale osoba, która mądrze prowadzi grupę. No i potrzebne są oczywiście charyzma i dyplomacja.

Brała Pani udział w bardzo wielu kursach dyrygenckich, prowadzonych przez wybitnych mistrzów batuty, od kogo nauczyła się Pani najwięcej?

Ewa Strusińska

Najważniejszą osobą na początku mojej edukacji był prof. Bogusław Madey, u którego zaczynałam studia. On dał mi podwaliny sztuki dyrygenckiej. Później (kiedy prof. Madey zmarł) prof. Ryszard Dudek, Jerzy Salwarowski (wtedy pierwszy raz dyrygowałam orkiestrą), Antoni Wit i Vladimir Kiradjiev – obecny szef artystyczny Filharmonii Rzeszowskiej. Teraz mam wielu mentorów angielskich. Dla młodego dyrygenta ważne jest, żeby mieć koło siebie kogoś, kto pomaga przedzierać się przez ten świat, bo to jest ciężki zawód.

Kto teraz pomaga Pani torować tę zawodową drogę?

Niewątpliwie szef mojej orkiestry, Mark Elder – jestem jego asystentką. To doskonały muzyk, fantastycznie pracuje nad partyturą, potrafi wydobyć z orkiestry to, co najlepsze. Wiele się od niego uczę.

Czy jest jakaś różnica między techniką pracy dyrygenta w Polsce, a w Wielkiej Brytanii?

O tak. W Wielkiej Brytanii pracuje się bardzo szybko. Orkiestra, z którą pracuję potrafi przygotować program symfoniczny w ciągu trzech godzin. Mam często próbę tylko w dniu koncertu. Jeżeli przygotowujemy jakiś większy koncert, to wtedy próby zaczynamy we wtorek, a pierwszy koncert jest w środę lub w czwartek. Zupełnie inna jest metoda pracy. Wiele problemów rozwiązuje sama orkiestra, w przeciwnym razie koncert nie byłby tak dobry. Atutem jest to, że orkiestry angielskie niezwykle szybko czytają a vista i świetnie reagują na gesty dyrygenta. Czasem gramy jakiś utwór w całości po raz pierwszy dopiero w czasie koncertu.

Kluczową sprawą jest chyba sposób kształcenia młodych muzyków?

Bardzo duży nacisk kładzie się w Anglii na czytanie a vista, dzieci grają w orkiestrze niemal od początku swojej edukacji, odkąd właściwie są w stanie zagrać cokolwiek. Nawet uczeń bardzo mało zaawansowany w grze na instrumencie już próbuje grać w orkiestrze.

Na koncerty przychodzi dużo publiczności?

Tak, dlatego właśnie przygotowujemy trzy różne koncerty w tygodniu, czasami przyjeżdża gościnny dyrygent, który pracuje nad jeszcze innym repertuarem. Kładzie się duży nacisk na szybką pracę. Jest to ogromny trening dla dyrygenta. Często takie „spięcie się" zespołu pomaga w uzyskaniu zamierzonego efektu.

Jaka jest angielska publiczność?

Dobrze wyedukowana, wiele osób działa w amatorskim ruchu muzycznym. Koncerty orkiestr amatorskich są na bardzo wysokim poziomie, czasami takie zespoły nie różnią się od naszych orkiestr zawodowych, grają trudne programy.

A muzyka polska? Nie słyszy się jej często na Zachodzie…
To prawda. Boleję nad tym, że tak niewiele robimy, żeby ją promować. Kiedy wyjeżdżałam z kraju, myślałam, że jednak muzyka polska istnieje intensywnie za granicą. Bardzo się zawiodłam, bo przez pierwsze dwa lat pobytu w Anglii słyszałam tylko kilka razy *Koncert fortepianowy* Chopina. Do Szymanowskiego podchodzi się z dużą rezerwą pomimo tego, czego dokonał Simon Rattle. Cenione jest szczególnie *Stabat Mater* Szymanowskiego, ale jest oczywiście problem ze śpiewaniem tekstu w języku polskim. Będę niebawem dyrygować utworami Karłowicza, pracowałam też nad *Canzoną di barocco* Henryka Czyża – to przepiękna miniatura na smyczki. Kiedy zagrałam ten utwór z moją orkiestrą w Sheffield, to Anglicy, którzy z reguły nie pokazują swoich emocji, prawie się popłakali…

Jest Pani finalistką Międzynarodowego Konkursu Dyrygenckiego im. G. Mahlera w Bamberg. Czy konkursy są wciąż przepustką do kariery?
Na konkursy przyjeżdża wiele osób, które są zainteresowane znalezieniem młodego, utalentowanego dyrygenta. To jest taka forma dyrygenckiego rynku. Musimy się pokazywać. Przy okazji uczymy się nowego repertuaru, poznajemy nowych ludzi, dzielimy się naszymi doświadczeniami, ale i frustracjami, i problemami. Niebezpieczeństwo jest wtedy, gdy jeździ się tylko z konkursu na konkurs – to jest już hazard. Zresztą wszystkie stanowiska zdobywamy właściwie na zasadzie konkursu, to czy orkiestra zaprosi nas raz jeszcze też zależy od tego, czy jej się spodobamy, czy zadziała między nami to, co nazywa się chemią.

Między Panią a rzeszowskimi filharmonikami jest taka chemia?
Taką mam nadzieję (śmiech), bardzo sympatycznie pracuje mi się z tą orkiestrą.

W 1998 roku założyła Pani własny zespół…
To był pierwszy zespół, na którym właściwie „ćwiczyłam" swoje umiejętności. Wtedy jeszcze studiowałam chóralistykę. Nie wyobrażałam sobie życia bez posiadania własnego zespołu – to jest bardzo ważne dla każdego dyrygenta. To był zespół założony od podstaw przeze mnie, składał się wtedy z moich przyjaciół ze studiów. Bardzo dobrze sobie poczynał. Początkowo nosił nazwę Strussingers – od mojego nazwiska, później byliśmy Polskim Chórem Jeunesses Musicales, a teraz jesteśmy Warszawskim Towarzystwem Scenicznym. Braliśmy udział w realizacji *Zemsty Nietoperza* z Warszawskim Teatrem Muzycznym, pod batutą Jerzego Maksymiuka i wielu innych znakomitych dyrygentów. Cieszy mnie to, że ten zespół cały czas istnieje i koncertuje, mimo że na razie nie ma mnie w Polsce.

To właśnie z tym zespołem otrzymała Pani nominację do nagrody Fryderyka w 2001 roku…
Tak, nagrywaliśmy wspólną płytę z orkiestrą Jeunesses Musicales - *Kantatę do Świętej Cecylii* Franciszka Lessla. To interesująca muzyka, w tamtym czasie rzadko wykonywana – spodobało się, i stąd ta nominacja.

Dyrygent to, primus inter pares – pierwszy pośród równych?
Poniekąd tak… Pracujemy z orkiestrą razem, ale oczekuje się przecież od dyrygenta, że to on będzie prowadził.

Trudno połączyć życie osobiste z pracą dyrygenta?
Nie jest to łatwe. Trzeba szczęśliwie znaleźć partnera, bo jest to zawód pełen wyrzeczeń, życie domowe podporządkowane jest zawodowej pracy. To ciągłe podróżowanie, ciężko jest zapuścić korzenie, a przecież musi być kiedyś czas na założenie rodziny. Wierzę, że uda się to połączyć.

Życzę Pani tego z całego serca.

■ Anna WIŚLIŃSKA

Ewa Strusińska prowadziła 9 stycznia koncert w Filharmonii Rzeszowskiej „Cesarski bal". Niedawno wygrała konkurs na stanowisko asystenta Hallé Orchestra, najstarszej orkiestry w Wielkiej Brytanii. Jest pierwszą kobietą w historii Anglii, której zaoferowano takie stanowisko.

WALC CESARSKI

Ciągle niespełniona tęsknota do piękna, uroku, elegancji

Andrzej Szypuła

Choć od śmierci legendarnego Jana Straussa Syna minęło już ponad sto lat, jego muzyka, zda się, trwa wiecznie. *Walca Cesarskiego*, i nie tylko, słychać było na koncertach w Rzeszowskiej Filharmonii podczas tego karnawału po wielekroć, przy gorącym aplauzie rzeszowskiej publiczności.
Walc Cesarski – dedykowany cesarzowi Wilhelmowi I – uważany za ostatni walc **Jana Straussa Syna**, skomponowany w 1899 roku, na 10 lat przed śmiercią mistrza, był jakby ukoronowaniem jego wspaniałej twórczości i oszałamiającej kariery.
Muzyka Straussa dotarła wszędzie. Od kawiarń i sal tanecznych, poprzez muszle koncertowe i filharmonie, estrady, teatry operetkowe, aż po sceny wielkich teatrów operowych. Za pośrednictwem telewizji dotarła do wszystkich – dzięki słynnym koncertom noworocznym wiedeńskich filharmoników, transmitowanym z cudownej sali Musikverein w Wiedniu.
A oto, co pisze Lucjan Kydryński w monografii pt. *Jan Strauss* wydanej przez PWM w 1985 roku. „W czym tkwi nieprzemijająca siła i nieprzemijający urok muzyki Straussa? Przede wszystkim w cudownej, niepowtarzalnej inwencji melodycznej, w tysiącach tematów pięknych, a jednocześnie łatwych – choć dalekich od prymitywizmu. Powiedział kiedyś Strauss: *Muszę pisać melodie wpadające w ucho, bo przecież ci biedacy z galerii nie mają pieniędzy, by kupować sobie wyciągi fortepianowe; muszą zapamiętać je od razu.*" Toteż tematy z takich walców, jak *Odgłosy wiosny, Opowieści lasku wiedeńskiego, Wiedeńska krew, Nad pięknym modrym Dunajem,* czy melodie z takich operetek, jak *Zemsta Nietoperza, Noc w Wenecji, Baron Cygański* łatwo wpadają w ucho i rozchmurzają najsmutniejsze czoła, napełniając radością i optymizmem serca i dusze.
Szkoda, że walce Straussa słychać w Rzeszowie tylko przy okazji karnawału. Próbował tę muzykę szerzej propagować w Rzeszowie i regionie śp. **Julian Ratajczak** w *Wieczorach z Muzami*, próbowała założona przy moim skromnym udziale Resovia Strauss Orkiestra złożona z filharmoników rzeszowskich. Ale to nie ten czas – dawnych, wielkich arystokratycznych dynastii, elit dbających o wysoką kulturę, wspaniałych baliów, rautów, międzynarodowych wystaw, w poszumie nieziemskich kreacji pań i wysmukłych fraków towarzyszących im panów…
Ale wspomnienie tamtej dziewiętnastowiecznej la belle époque trwa do dziś – jako ciągle niespełniona tęsknota do piękna, uroku, elegancji…

Resovia Strauss Orchestra ze swym założycielem i dyrygentem Andrzejem Szypułą

■ Andrzej SZYPUŁA,
wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

CELEBRACJA CODZIENNOŚCI

Rozmawiając z przeszłością komentuje teraźniejszość

Piotr Rędziniak

W rzeszowskim Biurze Wystaw Artystycznych od 12 lutego możemy oglądać wystawę niezwykłą. Główna Sala Wystawowa Domu Sztuki została nasycona tak wielką ilością treści, znaczeń, przekazu myśli, a przede wszystkim gęstością malarstwa, że nie wyobrażałem sobie by tak wielkiej kubaturze sali mógł jeden artysta podołać i co więcej ją pokonać.

Myślę o malarstwie i rysunkach, które prezentuje tu właśnie – chyba bardziej znany za granicą niż w Polsce – **Kiejstut Bereźnicki**. Twórczość tego artysty, co pilniejszy obserwator zna z rzeszowskich zbiorowych prezentacji: z wystawy „W kręgu Brunona Schulza", którą pokazywaliśmy w 2004 r. oraz kilku kolejnych edycji wystaw przedaukcyjnych „Bliźniemu swemu...", na które autor przekazywał swoje prace na tzw. zbożny cel.

Kiejstut Bereźnicki to artysta urodzony w 1935 roku w Poznaniu. Poprzez ukończoną w 1958 roku gdańską PWSSP (obecnie ASP) związany do dziś jest z Wybrzeżem, macierzystą uczelnią i zamieszkiwanym Sopotem. Ogromne znaczenie w początkach twórczości Kiejstuta Bereźnickiego, co podkreślają krytycy i kuratorzy jego dotychczasowych wystaw, miał kontakt z twórczością m. in. Cézanne'a, Picassa, Potworowskiego, których poznał i bezpośrednio miał możność obcowania z ich dziełami. Inne wpływy to fascynacje martwymi naturami mistrzów holenderskich. To wszystko, jak mniemam, warstwa po warstwie nałożyło się na ostateczny kształt jego plastycznych wypowiedzi. Więcej, w pełni ukształtowana osobowość artysty pozwoliła z czasem prowadzić mu swego rodzaju dyskurs i formalną polemikę czy nawet komentarz do konkretnych stylów czy dzieł. Mam wrażenie, że Bereźnicki wraz z nastrojem, może prywatnymi okolicznościami życia, „brał pod lupę" konkretny period w historii sztuki i w bardzo osobisty sposób odnosił się do niego. Tak jego twórczość można podzielić na cykle i tematy obrazów i rysunków. Motywy, do których po latach powracał i dawał nową odpowiedź. Dlaczego tak uważam?

Na obecnej wystawie napotykamy obrazy, które są nieskrywaną asocjacją do wspomnianych martwych natur, scen pasyjnych, ostatnich wieczerzy. Nawet w cyklu aktów kobiecych znajduję ironiczną odpowiedź na słynny akt leżący, z którym mierzyli się Tycjan i Matisse. Wiele odniesień możemy znaleźć w twórczości Bereźnickiego, ale to, co mnie najbardziej zaskakuje, to zrównanie wagi scen rodzajowych choćby w cyklach „marynarzy", „grach i zabawach", „grających w karty", „muzykujących dzieci" z „portretami rodzinnymi", „uczta mi", „opłakiwaniami", „zdjęciami z belkowania". Gdzie autor w podobnym zabiegu „inscenizacji", komponuje postaci z ich wyrazistymi gestami i wymownymi oczami, różnicując wagę wydarzeń jedynie kolorystyką obrazu. Przedstawienia te można niesłusznie oskarżyć o nadmierną teatralizację gestów i póz. Sądzę, że ta wyrazistość układów całych postaci, ramion, rąk jest u Bereźnickiego świadomym zabiegiem całościowej kompozycji płótna. Bo to już nie o pozy – podniesione, skrzyżowane, albo ugięte sylwety i ich części ciała chodzi – a o kierunki, które powodują adekwatne do przedstawianych sytuacji napięcia i dynamikę kompozycji. Podobnie zresztą czyni w swoich martwych naturach, które w wolnym tłumaczeniu na język angielski (o czym dotąd nie wiedziałem) nazywają się „still life" – „ciągle żywe" są jakby rondle, garnki i patelnie na nich pozowały. Każde ma jakoś inaczej ustawione ramię, przedramię, dłonie – nazywamy to rękojeściami i uchwytami. A kierunki i rytmy tych „zachowań" garnków wywołują w odbiorcy niezrozumiałe, niepokojące napięcie sytuacji. Można odnieść wrażenie, że gdyby nie stonowana, wyciszona kolorystyczna gama szarości i błękitów tych płócien, ich emocjonalnego napięcia widz by nie wytrzymał.

Kiejstut Bereźnicki

Dlaczego nadal się upieram, że twórczość Kiejstuta Bereźnickiego jest wielka, że rozsadza ogrom kubatury sali, na której została wyeksponowana? Nieczęsto mamy do czynienia z tak wytrawną, przemyślaną drogą twórczą artysty, który konsekwentnie i w niezwykle świadomy sposób rozmawiając z przeszłością komentuje teraźniejszość. Celebruje każdy jej moment, jak każdy z nas, któremu zdarza się celebrować sobotnią kąpiel albo niedzielne śniadanie, Anglikom świętowanie codziennej herbaty o piątej a południowcom „świętej" sjesty.

Kiejstut Bereźnicki – „Martwa natura niebiesko-szara" – olej, płótno 135x160, 1972 r.

Dzieciństwo, rodzinne doświadczenia, radości i smutki codzienności, wiedza i doświadczenie wieku dojrzałego– to odmalowana i narysowana historia. Nabożeństwo codziennych zdarzeń i czynności, celebracja codzienności, której każdy jej moment, w którym artysta zadawał i zadaje pytania o sens egzystencji swojej i Twojej – drogi Czytelniku, mówi i pyta o swój i Twój stan duszy i umysłu. Moment, który staje się – dzięki maestrii jego dzieł – częścią historii polskiej sztuki współczesnej, którą z trudem mieści (tylko do 8 marca 2009 r.) nasza galeria.

■ Piotr RĘDZINIAK

Kiejstut Bereźnicki – „Pieta z przyglądającym się chłopcem" – olej, płótno 160x135, 1986 r.

KOCHAJMY ARTYSTÓW

Karnawałowo w Siemaszkowej

Ryszard Zatorski

Wenecki Kanał Grande pojawił się… w Rzeszowie w piątek 30 stycznia na scenie Siemaszkowej, przybliżony obrazowo przez scenografkę Małgorzatę Treutler, która opracowała również kostiumy.

To są znakomite plastyczne dzieła same w sobie, w których rzeszowscy aktorzy przenieśli nas w klimat włoskiej komedii dell'arte, tej niezwykłej ulicznej zabawy. A rozpoczęła się ona już w foyer, w improwizowanych scenach pod batutą **Jerzego Lubasa**, który na co dzień kieruje techniczną ekipą teatru. Ale bliźniacze wręcz podobieństwo do słynnego dyrygenta Jerzego Maksymiuka sprawiło, że w podobnej roli przewodnika spektaklu Lubas sprawdził się również jako artysta, m.in. w popisowym wykonaniu jednej z arii właśnie w foyer.

Prawie trzygodzinny premierowy spektakl *Sługa dwóch panów* Carla Goldoniego, przygotowany reżysersko przez **Waldemara Matuszewskiego**, wspaniale inaugurował tegoroczne 16. Rzeszowskie Spotkania Karnawałowe w Teatrze im. W. Siemaszkowej. Rzeszowscy artyści nie zawiedli publiczności, która dziękowała im owacjami na stojąco i gromkim sto lat.

Widowisko przygotowane jest z rozmachem, z udziałem prawie całego zespołu. Zachwycał kreatywny nie pierwszy już raz w komediowej roli **Grzegorz Pawłowski** jako Pantalon, podobnie jak i niezmordowany Adam Mężyk, wykonawca tytułowej roli zręcznego Trufaldyna, ekwilibrysty komicznych sytuacji. **Mariola Łabno-Flaumenhaft** pokazała znowu swój kunszt aktorski w podwójnej roli, wcielając się wpierw w męską postać sceniczną nieżyjącego brata, a potem już kobieco atrakcyjną Beatrycze, cały zaś czas narzeczoną Florynda, w roli którego bardzo udanie bawił nas **Przemysław Dąbrowski**. Podobnie jak inna para narzeczonych: Klarysa (**Joanna Baran**) i Sylwek (**Kornel Pieńko**) oraz służąca Smeraldyna (**Agnieszka Smolak**). I w tym korowodzie farsowych scen, jakże zręcznie poradzili sobie nasi aktorzy także z operowymi solówkami, a szczególnie znakomita w tym względzie **Magdalena Kozikowska**.

Atmosfera karnawału w XVIII-wiecznej Wenecji – z tańcem, śpiewami i komicznymi scenami – udanie przeniesiona została w karnawałowy nastrój obecny. Gospodarze dobrze zapoczątkowali ucztę teatralną karnawałowych spotkań, na które dyrektor **Przemysław Tejkowski** zaprosił jeszcze Grupę Rafała Kmity z Krakowa z widowiskiem *Wszyscy jesteśmy z jednego szynela* oraz Teatr im. S. Jaracza z Łodzi z *Brzydalem* Mariusa von Mayenburga i warszawski Teatr Komedia ze sztuką I. Ogilvy *Zamiana na wakacje*.

Taką Rosję zapamiętałem z bajek Jerszowa i Kryłowa. Taką wykradłem Puszkinowi, Tołstojowi i Dostojewskiemu. Taką wymyśliłem sobie, słuchając Czajkowskiego i rosyjskich romansów. I za taką Rosją tęskniłem. I o takiej próbowałem napisać – objaśnia **Rafał Kmita** genezę swego znakomitego pomysłu, który na scenie Siemaszkowej objawił się i nam w dwugodzinnej zabawie wysublimowanymi farsowymi scenami – skeczami, śpiewnymi refleksyjnymi balladami-romansami, komizmem dźwiękowych akcentów.

Rafał Kmita prześciga kabarety teatralnym mistrzostwem i subtelnym sposobem budowania nastroju zabawy intelektualnej.

Nastrój XIX-wiecznej wielkiej literatury rosyjskiej w tym widowisku przekłada na skojarzenia współczesne, uniwersalnie opisuje nasze wady, śmieszności i fobie. Gogolowski humor w wyrafinowanym przekazie Grupy Rafała Kmity brzmi znów świeżo. Choć rosyjscy mistrzowie pióra inspirowali Kmitę, to nie przedstawia on przecież dosłownych obrazów z ich utworów, a jedynie pojawiają się nazwiska postaci gogolowskich, postaci z Tołstoja czy Dostojewskiego. Ale powiedzenie Dostojewskiego o swoim pokoleniu piszących, że „wszyscyśmy wyszli z jednego *Szynela* Gogola" u Rafała Kmity jest obecne współczesnymi skojarzeniami, by wskazać tylko scenę, gdy to Dostojewski właśnie pojawia się u wydawcy, by zapytać o los swej *Zbrodni i kary*. I ujrzeliśmy naraz naszą koszmarną tabloidalną codzienność kształtowaną telewizyjnie i gazetowo. Filozofować to może sobie chłop, praczka albo krawiec; pisarz powinien pisać to, co chce wydawca. I zmienić wszystko – postaci, miejsce akcji i tytuł nawet. Niech wszystko zatem dzieje się w łaźni podczas masażu, którego dokonują gołe Murzynki, a tytuł powieści będzie najlepszy, gdy zmieni się go na „Orgazm i chłosta". I wtedy przyimek „pod" z siódmego wiersza pierwszego akapitu czwartej części powieści będzie też pasował, jako jedyny godny zachowania fragment manuskryptu, z którym Dostojewski sceniczny został wykopnięty za drzwi, aby „poprawił" swe dzieło.

Śmiejemy się w teatrze szczerze i aż chciałoby się w tym miejscu powiedzieć Gogolem: „Z czego się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie!" Bo przecież na co dzień nie tylko literaci doświadczają takiej pogardy chamskich bogatych gburów, którzy decydują o losach innych osób. Grupa Rafała Kmity przez dwa dni (6 i 7 lutego) bawiła rzeszowską publiczność intelektualnym humorem w znakomitym artystycznym przekazie. Kochajmy artystów, kochajmy teatr – przypomniał, po wielokrotnych bisach jeden z aktorów, kultowe już zawołanie-przekaz **Krzysztofa Jasińskiego**, twórcy krakowskiego Teatru STU, reżysera, aktora i gospodarza znakomitych benefisów artystycznych.

■ Ryszard ZATORSKI

Fot. Jerzy Paszkowski

Od lewej: Magdalena Kozikowska, Adam Mężyk, Łukasz Krzemiński w spektaklu „Sługa dwóch panów"

WYDARZENIA LITERACKIE

W LABIRYNCIE SŁÓW

W Osiedlowym Klubie Kultury Karton Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej można było obcować z twórczością Włodzimierza Gąsiewskiego, poety, dziennikarza i wydawcy.

Spotkanie odbyło się 16 stycznia br. i zostało zorganizowane przy współudziale mielecko-podkarpackiego kwartalnika społeczno-kulturalnego „Nadwisłocze". Wiersze autora ze zbioru poetyckiego *Arytmetyka miłości*, z nastrojową muzyką w tle zaprezentowali: **Dorota Kwoka** i **Stach Ożóg**, znakomicie wprowadzając zebranych w „labirynt słów", jak wyznał poeta w jednym z utworów. Po recytacji wywiązała się ożywiona dyskusja, w której udział wzięli rzeszowscy literaci: **Bogusław Kotula**, **Mieczysław A. Łyp** i **Józef Kawałek. Włodzimierz Gąsiewski** jest autorem kilkunastu książek poetyckich i prozatorskich m.in.: *Wypędzeni i wypędzani, 24 godziny do Golgoty, Art. eco* i tryptyku *Trzy dni później*, który został nagrodzony honorową nagrodą literacką – Złotym Piórem. Jest członkiem Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Na ręce Włodzimierza Gąsiewskiego okolicznościowe listy gratulacyjne przesłali: **Tadeusz Ferenc**, prezydent Rzeszowa oraz pełnomocnik zarządu Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – pani **Maria Kuźniar**. Spotkaniu towarzyszyła ciekawa wystawa malarstwa **Piotra Kidy**.

GDY DOROŻKI UMIERAŁY

Pod takim tytułem Podkarpacka Izba Poetów Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie zorganizowała 22 stycznia w Klubie Turkus wieczór literacki z Jerzym Stefanem Nawrockim.

Prowadzący spotkanie **Czesław Drąg** – jak zwykle z charakterystyczną sobie swadą – przedstawił sylwetkę pisarza urodzonego we Lwowie, a od wczesnych lat powojennych mieszkającego w Rzeszowie, gdzie przybyła jego rodzina emigrując ze

Jerzy S. Nawrocki i Danuta Pado

Wschodu. Spotkanie zdominowała najnowsza książka tego autora *Ten tętent karych koni: Cienie*, za którą otrzymał nagrodę miasta Rzeszowa I st. i Złote Pióro przyznane przez rzeszowski oddział ZLP. Fabuła tej powieści osadzona w realiach powojennego Rzeszowa zawiera wiele wątków autobiograficznych pisarza, które wzbudziły żywe zainteresowanie wśród licznie zebranej publiczności. Autor w posłowiu wyznaje: „Książka ta w mierze wiodącej ma za temat niełatwy los licznych emigranckich rodzin, rzuconych wichrami wojny i polityki w obszary znane im wcześniej często tylko z nazwy". Obszerne fragmenty powieści zaprezentowała na spotkaniu **Danuta Pado** – aktorka Teatru im. Wandy Siemaszkowej. **Jerzy S. Nawrocki** jest wieloletnim członkiem Związku Literatów polskich i dotychczas opublikował: *Karty na stół* (1981), *Wielkie ... trzy...*(1987), *Dzieci kosmitów* (1989), *Każdy może na ćwierć góru* (1993), *Piramid największa tajemnica(1993)* i *Targ bardzo starych monet* (1994). Książka *Ten tętent karych koni: Cienie* wśród rzeszowskich czytelników cieszy się dużym powodzeniem, jednak ze względu na bardzo niski nakład jest trudna do zdobycia. A szkoda.

■ Adam DECOWSKI

FOTOGRAFICZNE OBRAZY I POEZJA

15 stycznia br. w Czytelni Prasy Bieżącej, dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Rzeszowskiego mgr Krystyna Serwatko, otworzyła wystawę fotograficzną o pięknym tytule: „Porta fortuna. Impresje włoskie" Mieczysława A. Łypa.

Twórca wystawy, pracownik UR, poeta, krytyk literacki, redaktor „Krajobrazów", swoje fotograficzne obrazy przedstawił w następujących kategoriach: Neapol, Wezuwiusz, Monte Cassino, Pompeje, Rzym, Capri. W albumie *Najpiękniejsze zabytki UNESCO* znajdujemy miejsca, które także widzimy na fotografiach **M.A. Łypa**, ale w przypadku indywidualnej wystawy te miejsca dodatkowo ożywia emocjonalna narracja, osobnicza fascynacja – gdzie z pełną świadomością historia podróży zostaje zobrazowana jako magia miejsc, historii, czasu. Dopełnieniem klimatu włoskiego wernisażu była prezentacja *Tryptyku Włoskiego*, wierszy M.A. Łypa: *Piazzetty* i *Elyzium*, także w translacji ukraińskiej i *Bellezzy* w translacji angielskiej (tłumaczenie **Jarosław Dmytrenko**, **Weronika Flaczyńska** i **Zofia Symkanycz**). Wysłuchaliśmy także koncertu muzycznego na akordeon w wykonaniu **Wiktora Bochenka** z Domu Kultury z Niebylca i tu szczególnie ciepło uczestnicy spotkania przyjęli temat pieśni neapolitańskich.

Część druga spotkania była także poetycka. W ramach autorskich prezentacji literackich wystąpili: **Zdzisława Górska**, **Teresa Paryna** i **Adam Decowski**.

Mieczysław A. Łyp, Zdzisława Górska , Teresa Paryna i Adam Decowski

Jak zwykle, wystawie towarzyszyła prezentacja wybranych książek i czasopism ze zbiorów BUR, tematycznie związanych z wystawą. Studenci chętnie sięgali do książek np. Umberto Eco: *Historia piękna*, a także do map i przewodników, w tym także do przewodnika po najciekawszych kulinarnie regionach Włoch.

■ JMK

WRZECIONO ´09

W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowej Sarzynie został rozstrzygnięty konkurs poetycki z okazji XV Międzynarodowego Spotkania Poetów Wrzeciono 2009.

Organizacji imprezy, podobnie jak w latach poprzednich, podjęło się Stowarzyszenie Folklorystyczne Majdaniarze, którego kapela obchodziła swój jubileusz. W nowosarzyńskiej imprezie co roku uczestniczą setki początkujących i doświadczonych twórców. Na konkurs wpłynęło 411 kompletów wierszy (tj. 5 utworów) z 13 krajów, m.in. z Kanady, Niemiec, Kazachstanu i Australii.

Werdykt jury przedstawił 28 stycznia br. **Roman Kostyra**, prezes stowarzyszenia Majdaniarze. W tym roku pierwsza nagroda trafiła do mieszkającej w Niemczech **Lucyny Ewy Botschenko**. Drugie miejsce przyznano **Krystynie Pileckiej** z Koszalina, a trzecie **Ryszardowi Mściszowi** z Jeżowego. Jury przyznało także wyróżnienia: **Małgorzacie Żureckiej** ze Stalowej Woli, mieszkającej we Włoszech **Mirosławie Michalskiej-Contu**, **Mirosławowi Osowskiemu** ze Stalowej Woli, **Karolinie Kalecie** z Jeżowego, **Annie Gajdzie** z **Jarosławia**, **Annie Buchalskiej** z Kutna oraz **Urszuli Kopeć -Zaborniak** z Majdanu Królewskiego. Nagrodę specjalną sowarzyszenia Majdaniarze otrzymała **Agata Linek** ze Stalowej Woli.

Tradycją Wrzeciona jest także wręczanie specjalnych medali stowarzyszenia osobom zasłużonym dla kultury. W tym roku otrzymał je **Stanisław Bartnik**, dyrektor Zespołu Szkół Licealnych w Leżajsku i radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego, a także **Zbigniew Kłak**, właściciel firmy specjalizującej się w kowalstwie artystycznym. Wyróżnienie przyznano Kołu Gospodyń Wiejskich z Tarnogóry.

Wrzeciono 2009 - to nie tylko spotkanie poetów, ale także zakończenie trwającego przeszło pół roku jubileuszu kapeli ludowej Majdaniarze. W czasie spotkań zespół zaprezentował się zarówno w repertuarze ludowym, jak i rozrywkowym. Zespół powstał w sierpniu 1990 roku, od początku kieruje nim **Roman Kostyra**. Najpierw była to kapela rodzinna **Kostyrów**, **Gumielaków**, **Hałasów** i **Piątków**. Obecnie tworzą ją najmłodsze pokolenia tych rodzin oraz młodzi zdolni muzycy z okolic Nowej Sarzyny. W czasie imprezy jubileuszowej pamiątkową statuetkę z rąk włodarzy gminy otrzymał **Jerzy Wrona**, który gra z Majdaniarzami od początku istnienia kapeli.

■ MOS

Od lewej laureaci: Ryszard Mścisz, Małgorzata Żurecka, Mirosław Osowski, Karolina Kaleta oraz Urszula Kopeć-Zaborniak z Majdanu Królewskiego, polonistka i bibliotekarka.

PRZESZŁOŚĆ NIE JEST MARTWA

Włodzimierza Kłaczyńskiego „Zasiek polski"

Janusz Teremer

Już wcześniejsze utwory prozatorskie Włodzimierza Kłaczyńskiego – jak filmowany dla potrzeb telewizyjnego wojenno-przygodowego i jednocześnie obyczajowo-społecznego serialu *Popielec* (1981 i 1988), jak poruszający dociekliwością psychologiczną i wirtuozerią językową zbiór mikropowieści *Wronie pióra* (1987), czy jak świetna i niekonwencjonalna powieść o ludziach i czasach polskiej transformacji ustrojowej *Anioł się roześmiał* (1995) –zapowiadały pisarza wielkiej miary: znakomitego realistę, wrażliwego i wiarygodnego świadka swojej epoki, przenikliwego obserwatora polskiej XX-wiecznej rzeczywistości oraz ludzi uwikłanych w jej pułapki i meandry, bardzo przy tym oryginalnego architekta powieściowych fabuł.

W całej pełni potwierdziło to wydanie w 2005 roku obszernego, wielotomowego dzieła tego pisarza o metaforycznie oraz semantycznie istotnym tytule *Miejsce***.** Utworu złożonego z pięciu części, znacząco zresztą zatytułowa-

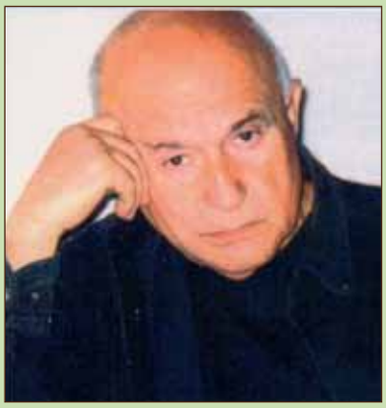

Włodzimierz Kłaczyński

nych: *Korso, Krawędź wieku, Ważenie bólu, Gon, Głowa Holofernesa*. Utworu o wielowątkowej i czasowo rozległej akcji ulokowanej w owym tytułowym „miejscu" (domyślnie Mielec i okolice); miejscu symbolizującym, w najgłębszej warstwie znaczeniowej dzieła, ogólne, złożone i zróżnicowane indywidualnie losy mieszkańców nie tylko tego podkarpackiego regionu, ale i pośrednio losy i dzieje całej zbiorowości polskiej, z jej ówczesnym zróżnicowaniem narodowościowym i wewnętrznymi konfliktami. Narastającymi na przestrzeni sięgającej po sam początek niedawno minionego wieku XX, poprzez arcyciekawy czas międzywojnia, obejmującej aż do lat drugiej wojny światowej. Działo to, czyli *Miejsce*, trudno określić inaczej niż mianem wielkiej i wybitnej, bo dążącej do maksymalnego obiektywizmu, prawdziwie współczesnej epopei (rzecz dziś z wielu powodów niezwykle rzadka). Toteż przyjęte zostało ono z całkowicie zasłużonym entuzjazmem, zarówno przez czytelników jak i wielu krytyków literackich, doceniających jego rozliczne walory i opisy nieprawdopodobnych, wydawałoby się niekiedy, przygód, przeżyć i doświadczeń bohaterów.

Teraz oto ukazuje się swoisty ciąg dalszy tego dzieła – dwuczęściowy *Zasiek polski* (2008, t. 1 *Idy lipcowe*, t. 2 *Biały koń).* Jest to kontynuacja wielu wątków fabularnych tamtego wcześniejszego utworu, zawierająca nowe, niesione przez czas dramatycznie wielkie wydarzenia, nowe elementy życia bohaterów, ludzi różnych pokoleń, sfer społecznych, poglądów politycznych i mentalnych. Polaków mających wyjątkowe „szczęście" urodzić się i żyć w tamtych tak niebywale złożonych czasach obu wojen światowych, niesłychanego okrucieństwa wielkich systemów totalitarnych o różnych barwach, epoce gwałtownych przeobrażeń cywilizacyjno-społecznych, entuzjazmu i nadziei tamtych czasów – międzywojennego dwudziestolecia, wojennych – i teraz tuż powojennych latach. To główny tutaj temat narracji – ten okres niebywale ostrych przewartościowań i zawirowań geopolitycznych powojennej polskiej rzeczywistości, nowych konfliktów oraz wynikających stąd dramatów społecznych i indywidualnych. Spraw ukazywanych teraz (jak i przedtem) wprost, bez jakichkolwiek cenzuralnych, obyczajowych czy politycznych tabu, łagodzących ich wymowę osłonek.

To jest właśnie ów horyzont, motyw główny i wielkie pisarskie zadanie, jakie postawił przed sobą Włodzimierz Kłaczyński i w tym nowym swoim dziele. Jako pisarz realista i zarazem bezpośredni świadek wielu przywoływanych tutaj wydarzeń. Z tamtej, historycznej już dla wielu z nas epoki – odziedziczonej z całym dobrodziejstwem inwentarza – ale jakże nadal ważnej dla nas współczesnych. I jakże często, tak przedtem, jak i dzisiaj oddawanej w pacht prostych i płaskich stereotypów, politycznych gierek, propagandowych potrzeb i aktualiów, jakże przez to zafałszowywanej czy w najlepszym razie niemiłosiernie upraszczanej rzeczywistości.

Autor nieprzypadkowo przywoływał, jako motto, jeszcze dla *Miejsca,* wypowiedź wielkiego amerykańskiego pisarza noblisty Williama Faulknera, wychowanego – jak sam on wyznawał w mowie wygłaszanej przy odbiorze nagrody Nobla – na przesłaniu zaczerpniętym z prozy Henryka Sienkiewicza: „Przeszłość nie jest martwa. Ona nawet nie przeminęła". Motto nadal aktualne także w przypadku *Zasieku polskiego...*

Polecam tę fabularną i znaczeniową kontynuację poprzedniego utworu Włodzimierza Kłaczyńskiego, nie tylko tym, którzy już odkryli czysto artystyczne i poznawcze znaczenie jego dzieła, poznali już i docenili jego atrakcyjność czytelniczą, także i w warstwie ogromnej autorskiej inwencji językowej natury, dzieła pełnego przy tym również autentycznego poczucia humoru – nawet wówczas, gdy jest to tylko gorzki „chichot historii"; gdy po latach wracają jak bumerang problemy wydawałoby się dawno już nieaktualne, zamknięte raz na zawsze po ponad grubo półwieczu w tamtych niezmiernie przecież ponad wszelką miarę konfliktogennych realiach historycznych, politycznych i ustrojowych, tych nowych – po okresie sześcioletniej narodowej wojennej gehenny – powojennych nadziejach i rychło traconych złudzeniach...

Ale także polecam i wszystkim tym, którzy zetkną się z tym pisarstwem po raz pierwszy. Znajdą w nim bowiem wciągającą i pasjonującą lekturę oraz wiele ważnych obserwacji i prawd o postawach, zachowaniach, wyborach i dalszych losach poszczególnych postaci z wcześniejszego cyklu, jak na przykład kapitalnie zarysowana postać i ewolucja poglądów życiowych niejakiego Władysława Kuny, byłego kłusownika, potem leśniczego w lasach hrabiowskich, a w latach wojny aktywnego uczestnika podziemnej walki. Jak wiele innych, niewątpliwie autentycznych postaci (czuje się przez cały czas lektury, że jest to – musi być! – powieść „z kluczem" personalnym) z całego tego obecnego, również obszernego epickiego powieściowego cyklu. Pisarz ten świadomie i znakomicie konstruuje wielowątkową akcję – wpisując w nią wiele celnych spostrzeżeń na temat tak zwanego bohatera zbiorowego tej naszej narodowej przeszłości. Daje ciekawy obraz charakterystycznych cech, postaw czy bezrefleksyjnych zachowań rodaków, jak szlacheckiego jeszcze chowu sobiepaństwo, egoizm klasowy, powierzchowna religijność, swarliwość czy polityczna naiwność wielu, wydawałoby się, całkiem rozsądnych i zaradnych życiowo ludzi, dających się czasami tak łatwo nabierać na lep rozmaitej zresztą maści propagandystów (dawniejszych i obecnych). Które to postawy i zachowania, jak to doskonale obecnie widzimy, wcale nie należą do bezpowrotnie minionej i przezwyciężonej przeszłości. I których długie cienie nadal padają na naszą teraźniejszość.

Na pewno warto wiedzieć, co ma nam o tym do powiedzenia Włodzimierz Kłaczyński – jak zawsze bez narzucania swoich opinii, bo wyłącznie poprzez fakty, losy, horyzont świadomości i mowę swoich bohaterów – autor tego znakomitego dzieła o Polsce i Polakach z lat tuż powojennych. O problemach sygnalizowanych symbolicznie, często przy tym z sardonicznym i (lub) ironicznym uśmiechem, acz zawsze konkretnych niezmiernie w swej wymowie, już choćby poprzez sam tytuł – *Zasiek polski,* dający się wielorako interpretować, oraz także same tytuły - *Idy lipcowe*, *Biały koń* - obu części tego utworu, nowego w dorobku Włodzimierza Kłaczyńskiego, budowanego niespiesznie, acz z wielkim rozmachem.

Utworu, którego autor udowadnia, że chlebem powszednim literatury, ściślej prozy powieściowej – wbrew proroctwom i teoriom tzw. postmodernistów czy innych dzisiejszych eksperymentatorów – jest nadal klasyczna, dobrze skrojona i wyważona w szczegółach, realistyczna w środkach wyrazu, opowieść o konkretnej epoce, jej uwarunkowaniach i ludziach, postaciach poddawanych nieustającej presji wszelkich zewnętrznych nacisków i własnych wewnętrznych doświadczeń, czyli opowieść o ich czynach, „przygodach" życiowych, owych nieustannych „dużych i małych" potyczkach z losem każdego z nas!

■ Janusz TERMER,
poeta, pisarz, eseista, krytyk literacki

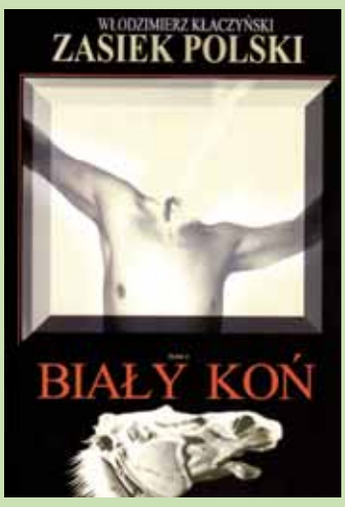

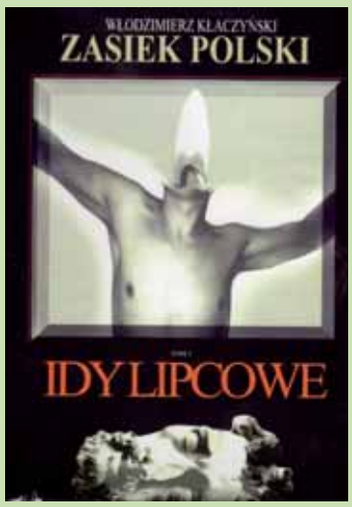

KOLARZE I MOTORZYŚCI

Książka Ryszarda Lechforowicza

Stanisław Rusznica

Na rynku księgarskim ukazała się książka pełna wspomnień, opisów ciekawych imprez, zdjęć sportowców i działaczy z początku dziejów sportów: kolarskiego oraz motorowego (żużlowego) w Rzeszowie i na Rzeszowszczyźnie. Książka jest rozwinięciem pracy magisterskiej pod tym samym tytułem napisanej przez Ryszarda Lechforowicza – absolwenta Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Ryszard Lechforowicz jeszcze jako zawodnik

Kolarstwo w Rzeszowie ma długą i bogatą tradycję. Oddział kolarski w Rzeszowie powstał już w 1894 roku. Zlokalizowany był on przy Towarzystwie Gimnastycznym Sokół. W późniejszym czasie jego zadania przejęła Resovia. Przy tej okazji warto wspomnieć, wydaje się ciekawostkę z tamtych lat, że w dawnej Galicji, a nawet jeszcze po odzyskaniu niepodległości obowiązywał w komunikacji drogowej ruch lewostronny. Taki stan trwał aż do 1922 roku, w którym to wprowadzono do dziś obowiązujący ruch prawostronny.

W 1927 roku rozwiązano sekcję kolarską w KS Resovia i przekształcono ją w odrębne Towarzystwo Kolarzy i Motorzystów (RTKM), dzięki któremu szczególnie rozwinął się sport kolarski i motorowy. RTKM przygotowało grunt do powstania i późniejszego rozkwitu rzeszowskiej sekcji żużlowej. Największe sukcesy w okresie międzywojennym odnosił **Tadeusz Janik** z Rzeszowa – kandydat do reprezentacji Polski na Olimpiadę w Antwerpii.W okresie wojny i po jej zakończeniu różnie działo się w RTKM. Towarzystwo nie odnotowywało większych sukcesów w zakresie sportu motorowego. Spełniało głównie rolę propagatora tej dyscypliny sportu. Dzięki działalności RTKM został utworzony w Rzeszowie Okręgowy Związek Motorowy, Okręgowy Związek Kolarski oraz rozwinął się sport żużlowy.

Prezentowana książka **Ryszarda Lechforowicza** jest pracą opartą na materiałach archiwalnych, publikacjach, prasie i relacjach wzbogaconych o zestaw materiałów fotograficznych, poprzedzona wstępem i rysem historycznym miasta. Ma ona charakter dokumentu historycznego sportu kolarskiego oraz motorowego. Autor pokazał się też jako pasjonat kolarstwa, które czynnie uprawiał przez wiele lat. W latach 1954 – 1964 był zawodnikiem sekcji kolarskiej KS Resovia i CWKS Legia Warszawa. Reprezentował on wówczas okręg rzeszowski w wyścigach ogólnopolskich i międzynarodowych. Był wielokrotnym mistrzem okręgu rzeszowskiego i federacji budowlanych. Zwyciężał w wielu wyścigach szosowych na szczeblu okręgowym i ogólnopolskim w kategorii juniorów i seniorów. Przez wiele lat był trenerem swoich młodszych kolegów, uprawiających sport kolarski. Jest znawcą dziejów kolarstwa na Podkarpaciu.

Ryszard Lechforowicz

■ Stanisław RUSZNICA

TERAZ ALBO NIGDY

Koniec problemów siatkarzy Resovii?

Justyna Róg

Ten rok dobrze rozpoczął się dla siatkarzy rzeszowskiej Resovii. Zawodnicy zgodnie twierdzą, że to jest już ten przełomowy moment, na który czekano od początku sezonu.

– Myślę, że nie prezentujemy jeszcze tego, co powinniśmy. Takie zwycięstwo jak dzisiaj było nam bardzo potrzebne. Mam nadzieję, że pójdziemy za ciosem i uwierzymy w siebie, a nasza gra w końcu będzie wyglądała zdecydowanie lepiej, bo wiadomo, że zbliżają się najważniejsze mecze w sezonie. Mamy grać o medale i liczę na to, że z meczu na mecz będziemy się rozkręcać i prezentować siatkówkę na naprawdę wysokim poziomie – powiedział po wygranym 3:0 meczu z częstochowskim AZS-em, przyjmujący **Marcin Wika**. Może to właśnie wygrana z Częstochową, która zawsze była dla nas niemal nie do osiągnięcia, była kluczem do pozytywnej przemiany w drużynie. Gdyż tydzień wcześniej w meczu ze Skrą Bełchatów, „Pasiaki" poległy już tradycyjnie po trzysetowym pojedynku. Czego wtedy zabrakło? Zawodnicy i eksperci uważają, że wszystkiego. Lecz we wspomnianym już meczu z AZS-em, Resovia była już całkiem innym zespołem. Przyciągała widza dynamiczną i – co najważniejsze – skuteczną grą.

Również rozgrywany czwartego lutego w rzeszowskiej hali Podpromie mecz ćwierćfinałowy Pucharu Polski pomiędzy Resovią a Jadarem, nie przyniósł kibicom rozczarowania. Gra rzeszowian nie robiła, co prawda, takiego wrażenia, jak ta z wcześniejszego spotkania, ale i rywal nie był z wyższej półki. Trener Jadaru, a dawny szkoleniowiec Resovii, **Jan Such**, boryka się dodatkowo z kontuzjami w swoim składzie. – W dzisiejszym spotkaniu zabrakło mi kilku moich zawodników. Ciągle brakuje nam kluczowego atakującego, Żalińskiego. Natomiast cieszy mnie gra Owczarskiego. Moi zawodnicy nie wyszli na boisko do końca zmobilizowani i zabrakło im też na pewno wiary w siebie, żeby wygrać. Mam nadzieję, że w niedziele nasza gra będzie wyglądać inaczej – mówił po meczu. Został on bardzo ciepło przyjęty przez całą rzeszowską społeczność.

Pozostaje wierzyć, że to jest właśnie ten moment, kiedy miała przyjść największa forma. Kibice już nastawiają się na kolejne wygrane swojej drużyny i zgodnie mówią, że teraz albo nigdy.

■ Justyna RÓG

SPORT

WIROWANIE NA PLANIE

BUT NA COKOLE

But, trep, kalosz, pantofel, czyli nożny przyodziewek, który uchodził za jeden z najbardziej prozaicznych wynalazków. Jeśli już pojawiał się poza przyziemną funkcją, to tylko w paskudnych zestawieniach: tępy jak but z lewej nogi, sędzia kalosz, pantoflarz Dulski. Od niedawna zmieniło się to radykalnie i wcale nie z tego powodu, że odnaleziono gdzieś sandał z nogi Archanioła Gabriela, który przyśnił się dyrektorowi Rydzykowi, czy Markowi Jurkowi. Wszystko zaczęło się od irackiego dziennikarza, który usiłował nim trafić w Dablju Busha. Strzelał trepowo z dubleta, ale Dablju wykazał się refleksem i ciosów chodacznych uniknął szczęśliwie. Dziennikarz stał się bohaterem najbardziej znanym w świecie arabskim. Natomiast sam miotany but doczekał się sporych rozmiarów pomnika, który jest obwożony po całym Iraku, aby obywatele mogli złożyć mu należną cześć. Zaś władze Iraku mają nie lada orzech do zgryzienia. Coś w rodzaju logicznego dylematu konstrukcyjnego zbieżnego. Jeśli nie skażą pismaka, narażą się niemiłosiernie Wielkiemu Bratu, który ciągle ich okupuje. Jeśli zaś skażą, narażą się, również niemiłosiernie, swojemu narodowi i nie tylko. Ponadto zrobią jeszcze z dziennikarza męczennika narodowego. Sytuacja godna mądrości króla Salomona. Przykład poszedł w świat. Nikt już nie rzuca jajami, lecz butami, jebutami. Taka moda. Ktoś przymierzył się w Anglii do postaci premiera Chin Weny Jiabao oraz w Szwecji do amerykańskiego ambasadora Benny Dagana. A co, niby gorsi od Dablju? Ale na tyle prób tylko jedna była celna. Obnażyło to niedostatki treningowe miotaczy. Zdziwiłem się, że w Polsce nikt jeszcze tej formy wyrażania zachwytu politycznego nie zastosował. Gdy zapytałem szanownego obywatela Dżeki Marchewę, dlaczego nikt jeszcze nie spróbował trafić, powiedzmy, w prezesa Kaczyńskiego, ten popadł w rozbrużdżoną zadumę. Po drugim piwie wygłosił wysoce pogłębioną filozoficzną sentencję – widocznie nie znaleziono jeszcze dostatecznie rozpieprzonego chodaka, który nadałby się do tego.

GŁUPOTA NA SZYNACH

Jeśli ktokolwiek uznał, że opiewane w dawnej satyrycznej twórczości idiotyzmy prawne, panujące na cesarskiej kolei galicyjskiej, są już głęboką historią, jest w całkowitym błędzie. Kolejarska głupota ma się znakomicie. A wydawało się, że po czasach Najjaśniejszego Pana, gdy głupota biurokratyczna sięgnęła dna, musi być już tylko mądrzej. Ostatnio media doniosły, że nasz tubylec zabulił mandat 150 zł za „nimanie" zerowego biletu na podróżujące z nim pacholę, któremu przysługuje ustawowo darmowy przejazd. Co to oznacza w ludzkim języku? Otóż na tego nieletniego darmojazdę należało w kasie przed podróżą wykupić bilet za zero złotych i groszy, o czym nasz tubylec nie miał zielonego pojęcia. Ponadto jest to pierwszy, znany mi przypadek kupowania czegoś w kasie za darmo. Według kolei bowiem człowiek – to bilet. Nie ma biletu, nie ma człowieka, nawet małego. Człowiek dla kolei nie musi urodzić się i istnieć, musi mieć bilet! Rzekomo taki bilet jest potrzebny do zaksięgowania przejazdu, którego koszt pokrywa przewoźnik, czyli kolej. Tylko po jaką cholerę, skoro od takich operacji nic na plus nikomu nie przybywa? Generuje to jedynie zbędne koszty całej idiotycznej operacji i przekonanie, że na kolei jak w burdelu – tylko klienci zmieniają się. Ponadto, skoro już głupotę prawną trzeba honorować, a bilety sprzedają również konduktorzy, można było załatwić to po ludzku. Dlaczego pan konduktor takiego biletu nie sprzedał? Dorosły zapłaciłby banknotem stuzłotowym, dostałby sto złotych reszty, bilet i wszystko byłoby w porządku. A poza tym ciekaw jestem, jak kolejarze wyliczyli te 150 zł, skoro kara dla dorosłego, to 200 proc. wartości biletu? W tym przypadku 200 proc. od zera, to niby wynosi 150 zł? Cóż to za pijana matematyka? Z moich skrupulatnych wyliczeń filologa wynika niezbicie, że zero podwojone, to 00. U nas coś to jednak znaczy! Właśnie za drzwiami z takim oznakowaniem jest najstosowniejsze miejsce dla takich rozwiązań kolejarskich. Pani niedorzecznik prasowy PKP Intercity zapytana o przyczynę istniejącego stanu odpowiedziała, jak na blondynkę przystało – ponieważ takie są przepisy. A te przepisy to zarządzenie jej szefa. Proste? Jak tory do Jasła i chusteczka na seksualny katar.

■ Roman MAŁEK

Notatnik tetryka

NIE KARMIĆ!

Latające szczury – tak określił gołębie burmistrz jednego z angielskich miast i zakazał mieszkańcom karmić te ptaki. Określenie to razi nas w pierwszej chwili i zaburza nasz uczuciowy stosunek do tych ptaków. Biblia nauczyła nas traktować gołębia jako zwiastuna końca kary potopu. Gołąb z gałązką oliwną w dziobie stał się symbolem pokoju. W starożytnej Grecji był symbolem miłości. Same pozytywne stereotypy.

A przecież, choć to nie jest ptak drapieżny, ornitolodzy ze zdumieniem zaobserwowali, że potrafi z bezlitosnym okrucieństwem dziobać głowę innego, osłabionego gołębiego osobnika aż do uśmiercenia go.

A przecież zadomowione w miastach gołębie stały się plagą. Niszczą pomniki i elewacje budynków (powodując znaczne straty), zanieczyszczają kałem ulice, place i okienne parapety. Nie jest to tylko kwestia kosztów sprzątania.

Gołębie nie są pono rozsadnikami ptasiej grypy, ale mogą roznosić ornitozę, która objawia się podobnie jak grypa czy zapalenie płuc. Ile przypadków rozpoznawanych jako banalna grypa – to w rzeczywistości roznoszona w miastach przez gołębie ornitoza? Znacznie groźniejsza od grypy.

Dlatego apeluję: kierujmy się rozsądkiem a nie emocjami. Burmistrzowie i prezydenci miast (Rzeszowa też) powinni wziąć przykład z Anglików i wprowadzić zakazy karmienia gołębi w miastach, a służby porządkowe niech surowo je egzekwują.

Gołębie natomiast nie dokarmiane przez litościwych a beztroskich mieszkańców wrócą na lasy i pola, gdzie jest ich naturalne środowisko.

■ Daniel CZARNOTA

FELIETON • ANEGDOTY

DOWCIPY W PRL

Tadeusz Milanowski

Śmiech to nie tylko przysłowiowe zdrowie, ale również nadzieja na lepsze jutro. Ta nadzieja towarzyszyła nam w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, szczególnie w początkowym okresie jej funkcjonowania. Były to czasy, w których za opowiadanie lub słuchanie zwykłego „wica" skazywano na wieloletnie więzienie. Dzisiaj brzmi to niewiarygodnie, ale to co wydaje się niewiarygodne i niemożliwe działo się naprawdę. Pomimo takich restrykcji, na nic nie zdawały się nakazy i zakazy. Ważniejszy okazywał się brak perspektywy i towarzyszący temu śmiech. Społeczeństwo, które władza próbowała zniewolić, tępiło polityczną głupotę, obyczajową prześmiewczość, prymitywizm zachowań władzy i partyjnych działaczy. Bez względu na to, jakiego okresu dotyczy humor, który jest anonimowy, zawsze wskazuje autora, którym jest mieszkaniec i współobywatel społeczeństwa.

Nagrody MBP

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego ogłosiło konkurs na najlepszy kawał polityczny. Wyznaczono nagrody : I – pięć lat obozu pracy ; II – trzy lata. Przyznanych będzie również kilka nagród pocieszenia – od roku do sześciu miesięcy obozu pracy.

Na pomoc

Trzech chuliganów napadło na znanego komunistę. Ten drze się z bólu i woła na pomoc przechodzącego właśnie mężczyznę. – A po co ja mam jeszcze pomagać? Trzech nie wystarczy? – pyta przechodzień.

Kierunki

Jak w nocy rozpoznać kierunki świata, gdy nie masz kompasu? Trzeba znaleźć linię kolejową i obserwować pociągi. Pełne jadą na wschód, puste wracają na zachód.

Telegram

Nowak został przyjęty do partii i chciał się wykazać. W dniu urodzin Stalina wysłał do niego telegram: „Życzę wam tego, czego od lat życzy wam cały naród". Następnego dnia został aresztowany pod zarzutem podżegania do morderstwa.

Jerzy Maślanka

SUPER NOWOŚCI

Sensacja, sensacja
(dziesięć lat temu,
utworzono nowy
wielostronicowy i terenowy…
Reklamę znacie?

JEDYNY POLSKI DZIENNIK,
CO SŁAWI PODKARPACIE.

Obywatele:
Teraz możecie
pisać do gazety,
a nie po gazecie.

Donosząc:
że Podkulski wraz z Ferencem –
to mają nieczyste ręce
i są w jakiejś dziwnej zmowie,
w handlu oraz na budowie…
……..
Huczy wciąż Stalowa Wola,
dzieci – zamiast do przedszkola –
żebrzą teraz na chodniku
bezrobotnych robotników.

I do kitu z takim rządem,
co ich **byt** poraził prądem…
……
„Zbrodnia to jest niesłychana”
w TV3 kolejna zmiana.
Ponoć wyjdzie nam na zdrowie –
wodzem świetny „zawodowiec” .
To manewry są sPISkowe?

A posłowie w drodze łaski,
by mieć image i oklaski,
pas zacisną – oczywista –
i nie wezmą po czterysta.

Po urzędach i ulicy,
seksualni kłusownicy
kroczą, kosząc co się rusza.
I nie boją się Ratusza.

Jeśli nieźle ktoś zamieszał
i się teraz będzie wieszał,
choć niewinny jak owieczka -
o czym świadczy jego „teczka”.
On na pewno się nie spręży,
w mieście coraz mniej gałęzi.

PS
Gdy takie bzdury i humoreski
codziennie pisze nam Oraczewski,
Czytelnik się po głowie drapie.
Dobrze przynajmniej - że miękki papier.

KRZYŻÓWKA NR 40

Poziomo: 1/ pielgrzymuje, **4/** kozacki wataszka, **5/** dowodzeni przez Winnetou, **8/** wisi z kluczami, **11/** na kwaśno czerwienieje, **14/** repeta, **18/** śląski domowy śpiewak skrzydlaty, **19/** …Domini, **20/** mazgaj, **21/** rzepne warzywo, **22/** paskudne przeznaczenie.
Pionowo: 1/ egipskie nieszczęście, **2/** do przejechania, **3/** no i poszły po betonie, **6/** kryje toaletę pani, **7/** złem się odciska, **9/** krakowski Tatarzyn, **10/** idea w puszce, **11/** tafla wody, **12/** silny powolniak, **13/** owocowy zagajnik, **15/** opłakane resztki kończyny, **16/** larum, **17/** też prawidło.
Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym narożniku, wpisane kolejno w diagram krzyżówki, utworzą hasło będące rozwiązaniem.
Rozwiązanie krzyżówki nr 39: **PARTYTURA**.

RO-MA

FRASZKI i LIMERYKI

Adam Decowski

* * *
Chociaż o drogę
nikogo nie pyta,
zawsze bezbłędnie
trafi do *koryta*.

DŻENTELMEN
Za wzór zawsze siebie stawia,
bo dziewczynie nie odmawia.

W URZĘDZIE
Musiałem zwrócić uwagę
już któryś raz z rzędu,
iż urząd dla petenta,
nie petent dla urzędu.

* * *
Żonę zaledwie muśnie
z inną do rana nie uśnie.

POKUSA

To częsta pokusa:
Jak oskubać fiskusa?

* * *
Pewien mieszkaniec wioski Lecka
namawiał dziewczynę, którą znał od dziecka.
– Ja się ciebie wstydzę,
lepiej niech tego nie widzę.
Więc spróbował „od zapiecka”.

* * *
Poetka z Hermanowej, prowokując przez dotyk
postanowiła wraz z mężem napisać erotyk.
Pisali przez noc całą,
bo puenty im brakowało
i wciąż nie tracili ochoty.

* * *
Raz pewien wędkarz z Sieniawy rodem
poszedł z wędką posiedzieć nad wodę.
Złowił suma małego,
w dodatku garbatego,
więc podarował mu życie młode.

* * *
Raz magik z Jasła (bo tak mu się chciało)
przerżnął na scenie kobiety ciało
i choć była jak skała
już się nie będzie bała,
bo wcale nie bolało.

CZAS MOBILIZACJI

Baran (21 III - 20 IV) Zapowiada się ciekawie. Możesz planować, poznawać nowych przyjaciół, a także realizować stare pomysły i angażować się w nowe. W miłości wspaniale.

Byk (21 IV - 20 V) Przy niezbyt dużym wysiłku możesz uzyskać niezwykłe efekty. Intuicja i działanie doprowadzą Cię do sukcesu.

Bliźnięta (21 V - 21 VI) Nastąpi nareszcie przełom. Odnowa cielesna, zdrowie i optymizm. Odzyskasz wiarę w siebie i będzie kolorowo.

Rak (22 VI - 22 VII) Uważaj, bo los chce Cię wypróbować i zastawia pułapki. Zmobilizuj się, nie dopuść do żadnej straty i nieporozumień.

Lew (23 VII - 23 VIII) Sprzyjająca atmosfera w rodzinie i otoczeniu. Ten spokój był Ci potrzebny. Będzie wesoło i miło.

Panna (24 VIII - 22 IX) Realizuj spokojnie wcześniej podjęte zobowiązania. Nie oczekuj zbyt wiele, myśl realistycznie. Ale w przyszłości zmiana – koniec ze stagnacją.

Waga (23 IX - 23 X) Dla osób twórczych i odważnych dobry czas. Sporo miłości, zastrzyk finansowy. Ogólnie wigor i radość.

Skorpion (24 X - 22 XI) Odpocznij po intensywnym styczniu, a szybko odzyskasz osłabioną intuicję i kondycję.

Strzelec (23 XI - 21 XII) Jesteś na fali. Czeka Cię postęp. Twoja żywiołowość na nowo oczaruje partnera.

Koziorożec (22 XII - 20 I) Dobrze Ci się ułożą finanse. Będziesz brylować w otoczeniu. Wokół Ciebie sporo życzliwych osób.

Wodnik (21 I - 19 II) Nareszcie zmiana. Zaczynasz żyć na pełnych obrotach. Wszystko ułoży się po Twojej myśli. Nie stroń od ludzi.

Ryby (20 II - 20 III) Żyj spokojnie, bez zbędnych wydatków. Nie izoluj się, wyjdź z domu i baw się dobrze.

ZAPEL SERVICE
Hotel
Pokoje 1,2,3,4 0 - osobowe
(łazienki, TV, telefon, internet)
HOTEL ODEON RESTAURACJA
Restauracja
Wesela, studniówki,
Imprezy okolicznościowe,
biznesowe i towarzyskie,
Sylwester, catering.
Boguchwała
ul. Techniczna 1
tel. 017 872 01 00

ZAPEL
Jubileusz 70-lecia
Zakładów Porcelany Elektrotechnicznej w Boguchwale
1939 - 2009
Z historią w nowoczesność
Zakłady Porcelany Elektrotechnicznej ZAPEL S.A.
ul. Techniczna 1
36-040 Boguchwała
tel.: + 48 17 872 01 00
fax: + 48 17 871 11 73
+ 48 17 871 11 74
e-mail: zapel@zapel.com.pl
www.zapel.com.pl

KORPORACJA VIP Sp. z o.o.
TÜV CERT
DIN EN ISO 9001:2000
Nr rejestracyjny 71 100 H 080
Czudec, ul. Ceramiczna 3,
tel. 017 27 72 207, fax 017 27 72 206
SALON FIRMOWY:
Rzeszów, ul. Asnyka 1/2,
tel./fax 017 852 31 69, 017 852 16 04
e-mail: info@korporacjavip.pl
www.korporacjavip.pl
PCV
ALUMINIUM
DRZWI
okna
aliplast
ALUMINIUM SYSTEMS
Roto
deceuninck
nowa jakość życia

domres
sp. z o.o.
Sprzedaż mieszkań
Nowe osiedle
przy ul. Sikorskiego w Rzeszowie
DOMRES Sp. z o.o.
36-020 Biała 488, tel./fax (017) 23 02 710
e-mail: biuro@domres.pl
www.domres.pl

RESGRAPH

KOMPLEKSOWE
ZAOPATRZENIE BIUR
W ARTYKUŁY

-PAPIERNICZE
-BIUROWE
-SZKOLNE
-KREŚLARSKIE
-FOLIE REKLAMOWE

www.resgraph.pl

Resgraph Sp. z o.o.
35-105 Rzeszów
ul. Boya-Żeleńskiego 19
tel./fax: (017) 854 04 31
e-mail: biuro@resgraph.pl

DOSTAWY 24h NA TELEFON

ENFORMATIC
TECHNOLOGIE INFORMATYCZNE

- Telefonia internetowa VOIP
- Usługi dostępu do internetu dla firm i osób indywidualnych
- Hosting, poczta, strony internetowe
- Komputerowe centrale telefoniczne
- Tworzenie oprogramowania dla platform: Windows, Unix, PocketPC, Internet

www.enformatic.pl

Enformatic Sp. z o.o.
ul. Mieszka I - 48/50, 35-303 Rzeszow, Polska
+48 (17) 717-50-00, +48 (17) 854-14-02 fax

Hotel AMBASADOR, 35-064 Rzeszów, Rynek 13,14
tel.: +48 17 250 24 44, +48 17 250 24 45, fax +48 17 250 24 46
www.hotel-ambasador.pl e-mail: recepcja@hotel-ambasador.pl